

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1377) 29 MARCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

Jesteśmy synami obietnicy ● Wywiad z bpem Józefem Niemińskim — ordynariuszem diecezji kanadyjskiej PNKK ● John Galsworthy ● Raport w sprawie AIDS ● Polskie ślady w Szwajcarii ● Dzieci i świat ● Porady



„Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1,1)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów (4,22—23)

Napisane jest bowiem, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się urodził, ten zaś, który był z wolnej na podstawie obietnicy. A to jest powiedziane obrazowo: oznaczają one dwa przymierza, jedno z góry Synaj, które rodzi w niewolę, a jest nim Hagar. Hagar jest to góra Synaj w Arabii; odpowiada ona teraźniejszemu Jeruzalem, gdyż jest w niewoli razem z dziećmi swymi. Jeruzalem zaś, które jest w górze, jest wolne i ono jest matką naszą.

Jest bowiem napisane:
Raduj się, niepiłodna, która
nie rodzisz,
Wydaj okrzyk radości i wesel się
głośno,
Ty, która nie znasz bólów
porodowych,
Bo więcej dzieci ma opuszczona
Niż ta, która ma męża.

Wy zaś, bracia, podobnie jak Izaak, dziećmi obietnicy jesteście. Lecz jak ongiś ten, który się według ciała narodził, prześladował urodzonego według Ducha, tak i teraz. Lecz co mówi Pismo? Wypędź niewolnicę i syna jej; nie będzie bowiem dziedziczył syn niewolnicy z synem wolnej. Przeto, bracia, nie jesteśmy dziećmi niewolnicy, lecz wolnej!

EWANGELIA

według
św. Jana (6,1—15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilił się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyźni około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasyć, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwadzieścia koszyków ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

Zajęcia wymagające dłuższego wysiłku, nieustannej kontroli i poprawek są podejmowane niechętnie. Trudno bowiem podczas takich prac o satysfakcję i uśmiech; może z wyjątkiem chwil odpoczynku i oderwania się od żmudnych obowiązków. Tak jest w niejednej dziedzinie gospodarki. Ale nie tylko. Podobnie bywa w wielu obszarach życia religijnego, zwłaszcza tych, które dotyczą kształtowania charakteru, który przecież należy do tworzyw bardzo odpornych na uszlachetniającą obróbkę. Dopiero osiągnięte sprawności w czynieniu dobra dają nam prawdziwe zadowolenie i radość. Wielkie dzieła wymagają wielu ofiar i trudów, mnóstwa wyrzeczeń. Rozważamy ten temat już czwarty tydzień, gdyż pragniemy jak najlepiej wykorzystać Wielki Post do wzmoczenia wysiłku nad uświęceniem własnej duszy. Uświadamiamy sobie naszą nędzę, ogromne zaniedbania i braki duchowe. To rodzi dodatkowy smutek i niepokój.

Tymczasem dziś, w samym środku smutnego okresu wielkopostnego, liturgia starokatolicka zachęca: „Wesel się Jeruzolimo, a wszyscy, którzy ją miłujecie, spieszcie tu gromadnie. Bierzcie udział w jej radości, którzyście się społeczeństwem smucili, radujcie się i nasycacie rozkoszą — tu u źródła waszej pociechy”. Może to pomyłka?. Wykluczone!

Jesteśmy synami obietnicy

Słowami Pisma świętego domagają się twórcy formularza mszalnego, a za nimi Kościół święty, aby wszyscy wyznawcy Chrystusa dali się zawładnąć radością niebieskiego Jeruzalem już teraz, w trakcie tak uciążliwej wędrówki ziemskiej. Powodem takiej radości i podniesłego nastroju nie będą, rzecz jasna, nasze wątpliwej wartości osiągnięcia w budowie świętości i chrześcijańskiego charakteru, ale sam Chrystus, nasz Odkupiciel. To nie nasze zasługi, ale miłość Boga sprawia, że mamy nieustanne prawo do radości. „Ojciec wybrał nas w Synu przed założeniem świata i przeznaczył nas dla siebie jako przybrane dzieci”.

Świadomi wybrania nie mamy prawa dąsać się i zżymać na kłopoty, troski i choroby. Nie wolno nam już absolutnie zniechęcać się niepowodzeniami i upadkami. Synom wybrania nie wolno traktować woli Chrystusa naszego Pana jako pęt utrudniających życie i ograniczających naszą swobodę postępowania według własnej woli. To właśnie dzięki Jezusowi i w Jezusie otrzymaliśmy wolność dzieci Bożych i staliśmy się synami obietnicy, jak poucza w lekcji dzisiejszej Apostoł Paweł. Wprawdzie wywody Apostoła mają na uwadze specyficzne zagrożenie życia nadprzyrodzonego u chrześcijan w Galacji, których fałszywi nauczyciele namawiali do nadgorliwej wierności surowym starotestamentalnym prawom, na co my patrzymy już tylko jako na wydarzenie historyczne, ale nauka o

tym, że do wolności powołał nas Bóg i w tej wolności winniśmy Mu wdzięcznym sercem służyć, będzie krzepiła serca wszystkich pokoleń, nękanych świadomością zagrażającej nam ciągle niewoli grzechu.

Zapoznajemy się z tokiem myśli Apostoła, który broni wolności swoich uczniów, czerpiąc porównanie z życia patriarchy Abrahama. Księga Rodzaju opowiada, że małżonka Abrahama, Sara, widząc swoją starość straciła wszelką nadzieję wydania potomstwa. Zgodziła się więc według ówczesnych zwyczajów, by mąż wziął sobie drugą, młodszą żonę. Tak niewolnica Hager urodziła Abrahamowi pierwszego syna. Bóg jednak dotrzymał obietnicy danej Abrahamowi i Sara, mimo starości i braku nadziei powiła Izaaka. Niewolnica i jej syn z chwilą narodzenia się dziecka Sary musiała zejść na plan dalszy. Zgodnie z prawem nie mogli marzyć o przywódczej roli w rodzie. Spotkało ich nawet wygnanie. Fakt ten posłużył Pawłowi do zobrazowania szczególnych przywilejów, jakie zyskują wszyscy wyznawcy Chrystusa. Apostoł w losach Sary i Hager widzi alegorie. Niewolnica to Stare Przymierze, a Sara to Przymierze Nowe. Hager i jej syn obrazują — zdaniem Apostoła — prawo stare, które przestało obowiązywać w chwili, gdy Chrystus zawarł z

ludzkością nowy układ przypieczętowany własną Krwią. Będziemy o tym rozważać niebawem, w okresie Męki Pańskiej.

Zbawiciel też zbudował nowe Jeruzalem, „które jest Matką naszą”. Ta wolna Matka, choć nie rodziła, ma wiele dzieci. W wolnym Jeruzalem egzegeci widzą Kościół i Królestwo Boże. Obydwa znaczenia w dużej mierze pokrywają się. „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony” — zapewnia Zbawiciel. Ludzie wierzący są synami Królestwa niebieskiego i członkami Kościoła. Są wolni wolnością dzieci Bożych. Oto główny powód wezwania do radości w samym środku wielkiego Postu.

Jest jeszcze inny, psychologiczny aspekt. Nawet najbardziej uciążliwą pracę, najtrudniejsze zadanie i największą ofiarę, bez porównania ochotniej poniesie i wykona ten, kto jest pewien sukcesu, w którego sercu błyszczy nadzieja wybrania, a sił dodaje radosna wdzięczność. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” — wołał Apostoł Narodów. On czuł się zawsze wolnym dzieckiem Boga i sługą Chrystusa. „Wszystko mi wolno” — powie, ale zaraz doda: „Nie wszystko jednak wypada”. Jako synowie wybrania i obietnicy wiecznej chwały, jesteśmy wolni duchowo. W Chrystusie Panu naszym, możemy wszystko, a raczej będziemy mogli wszystko jeśli zechcemy współdziałać z Jego łaską.

Ks. A.B.

Wywiad z bpem Józefem Niemińskim - Ordynariuszem Diecezji Kanadyjskiej PNKK

Z biskupem Józefem Niemińskim rozmawiamy po uroczystej kolacji, kończącej dwudniowe Międzynarodowe Sympozjum Naukowe, zorganizowane przez Zarząd Główny STPK w 100-lecie urodzin bpa Leona Grochowskiego (5-6 listopada 1986 r.). Rozmowę naszą ułatwia (i uprzyjemnia!) fakt, że bp Józef Niemiński świetnie włada językiem polskim, choć urodził się i wychował w Kanadzie. Stąd też pierwsze pytanie, jakie zadajemy Dostojnemu Gościowi, dotyczy właśnie Jego doskonałej znajomości języka polskiego:

— Podziwiamy piękną polszczyznę, którą się posługuje Ksiądz Biskup. Czy jest ona wynikiem studiów w Polsce?

— Choć z urodzenia i obywatelstwa jestem Kanadyjczykiem, to z pochodzenia — jestem Polakiem. W moim rodzinnym domu rozmawiano i modlono się po polsku, czytano polskie książki i polską prasę. Znajomość języka polskiego wyniosłem więc z domu, a pogłębiałem i systematycznie ją rozszerzałem — w miarę upływu lat — poprzez osobiste kontakty nie tylko z Polonią, ale i z Polską, z Polakami. Moja najbliższa rodzina, a więc matka, siostry, żona, córki — też dobrze znają język polski. I aby naszej tradycji rodzinnej stało się zadość — teraz polskiego uczą się już moje wnuczki. I, podobnie jak ja kiedyś, tę naukę zaczynają w swym domu rodzinnym...

Muszę powiedzieć, że mama (która mieszka z nami), bardzo nie lubi, gdy w jej obecności rozmawia się w innym języku, niż w polskim. Czuje się wtedy dotknięta i uważa, że taka sytuacja upoważnia ją do opuszczenia towarzystwa!

— Wspomniał Ksiądz Biskup o polskiej prasie, czytanej w domu. Czy wśród niej znajduje się też Tygodnik „Rodzina”?

— Oczywiście, „Rodzinę” otrzymujemy regularnie, i czytamy ją wszyscy z prawdziwą przyjemnością. Chciałbym Wam powiedzieć, że to bardzo dobry tygodnik, stojący na wysokim poziomie. Nie tylko artykuły religijne, dotyczące życia Kościoła Polskokatolickiego są bardzo ciekawe, ale i problemy społeczne, kulturalne, omawiane na jego łamach sprawiają, że „Rodzina” jest rzeczywistym ambasadorem polskości i dobrym jej rzecznikiem wśród całej Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej. Korzystając więc teraz z okazji, chciałbym serdecznie pogratulować całej Redakcji jej pracy i powiedzieć, że z niecierpliwością czekamy zawsze na następny numer Waszego Tygodnika.

— Bardzo dziękujemy za tak pozytywną ocenę naszej pracy. Wiemy, że czas nagli, ponieważ już jutro rano Ksiądz Biskup wraca do Kanady. Czy idea sympozjum, którego Ksiądz Biskup był uczestnikiem, będzie zaszczerpiona także na ziemi kanadyjskiej?

— Mam już taką zasadę, że nie lubię niczego obiecywać. Mogę jednak zapewnić, że wracam pełen wrażeń z sympozjum, wewnętrznie bardzo ubogacony w nowe treści i myśli. W Kanadzie, w swojej diecezji, będę mówił o tym, co tu widziałem, czego doświadczyłem. Będę mówił o Waszym zaangażowaniu w pracę na rzecz społeczności kościelnej, na rzecz ekumenizmu, na rzecz przybliżenia społeczeństwu polskiemu wybitnych postaci-biskupów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, biskupów — polskich patriotów i organizatorów życia duchowego, narodowego, również i tu, na polskiej ziemi.

Ja również spróbuję zorganizować na ziemi kanadyjskiej podobne spotkanie poświęcone 100 rocznicy urodzin bpa Leona Grochowskiego. Spotkanie to na pewno nie będzie zorganizowane na tak „szeroką skalę” jak u Was, niemniej jednak postaramy się, aby pamięć o pa L. Grochowskiego należycie uczciło także i nasze śródowisko, skupione wokół Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie.

— Kiedy będziemy mieli okazję spotkać Księdza Biskupa ponownie na polskiej ziemi?

— Nie mogę dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, nie znam bowiem terminu swego następnego przyjazdu do Polski. Myślę jednak, że nie jest on zbyt odległy. Zawsze chętnie przyjeżdżam do Was, do Polski, bo kraj ten jest przecież moją drugą Ojczyzną, za którą tęsknię i o której często myślę. I tak to już jest, że jak jestem tutaj, u Was, to myślę o Kanadzie, czy wszystko jest tam w porządku, czy nie dzieje się nic złego; a jak już wrócę do Kanady, do swego domu, to znowu żyję myślami o Polsce, o następnej u Was wizycie...

— Zawsze chętnie widzimy Księdza Biskupa wśród nas, w Jego drugiej Ojczyźnie. A teraz — serdecznie dziękujemy za rozmowę. Życzymy szczęśliwego lotu, i — do zobaczenia znowu u nas, w Polsce!

— Dziękuję bardzo, również mam to samo życzenie.

Rozmawiały: MAŁGORZATA KAPIŃSKA
ELŻBIETA LORENC



Bp Józef Niemiński z Kanady (w środku) w otoczeniu biskupów polskokatolickich za stołem przydialnym Międzynarodowego Sympozjum Naukowego, zorganizowanego w 100 rocznicę urodzin Bpa Leona Grochowskiego



Bp Józef Niemiński wygłasza referat pt.: „Poglądy religijno-społeczne bpa Leona Grochowskiego”. Obszerne fragmenty tego referatu zamieściła „Rodzina” w numerze 4 (1368) z dnia 25 stycznia br.

*Redakcji i Czytelnikom
Tygodnika "RODZINA"
składam najlepsze życzenia
i bogostawienia Bożego
+ Józef Niemiński*

Rekolekcje w Żaganiu

W dniach od 17 do 19 grudnia 1986 r. — jak co roku — odbyły się rekolekcje adwentowe w parafii polskokatolickiej pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Żaganiu. Prowadził je ks. mgr Krzysztof Groszak — proboszcz parafii polskokatolickiej w Stargardzie Szczecińskim.

Adwent jest nie tylko czasem wiary, tęsknoty i oczekiwania — to również czas nadziei. W duchu nadziei Izraelici oczekiwali na przyjsie Mesjasza. Ten sam duch przyświecał im w drodze do ziemi obiecanej i w czasach niedoli. Duch nadziei niejednokrotnie pomagał nam przeżyć ciężkie chwile w naszej historii. Jest on obecny i teraz. Budzi się i ożywia w sposób głębszy przed Bożym Narodzeniem. Adwent jest przecież przypomnieniem potrójnego przyjsia Chrystusa: Jego historycznego narodzenia, przyjsia powtórnego przy końcu świata i przyjsia aktualnego, do każdego z nas oraz całej ludzkości. Nadzieja chrześcijańska dotyczy właśnie tego potrójnego przyjsia Jezusa Chrystusa, naszego Zbawcy.

W takim duchu oczekiwaliśmy w Żaganiu na Boże Narodzenie. Ks. Krzysztof Groszak przygotował nas na spotkanie z Nowonarodzonym Jezusem. Odprawiał Msze św. i wygłaszał Słowo Boże pragnąc, abyśmy spotkali się z Jezusem Chrystusem poprzez Sakrament Pokuty i Komunii św. Mówił nam, że oczekiwany Mesjasz to spełnienie nadziei ludzkości i naszej. Mocno akcentował obecność Matki Najświętszej w adwentowym oczekiwaniu.

Na zakończenie adwentowych rozważań licznie przystąpiono zarówno do Spowiedzi jak też do Komunii św. Miejscowy proboszcz, ks. mgr Stanisław Stawowczyk bardzo serdecznie podziękował ks. Groszakowi za przyjęcie zaproszenia i przeprowadzenie rekolekcji w Żaganiu. „Więcej ufności — powiedział na zakończenie ks. St. Stawowczyk — w życiu codziennym i duchowym wobec Boga i wobec ludzi. W radościach i smutkach, wzlotach i upadkach, w życiu i przy śmierci. Przecież Jezus jest naszym Zbawcą. Jezus Chrystus to więcej niż brat czy siostra, mąż czy żona, więcej niż przyjaciel — to mój i twój Bóg, który po to się narodził, aby nas wszystkich zbawić.

Ks. S. STAWOWCZYK



Ks. Stanisław Stawowczyk
— proboszcz parafii polskokatolickiej w Żaganiu



Ks. Krzysztof Groszak — proboszcz
parafii polskokatolickiej w Stargardzie Szczecińskim



Wierni podczas rekolekcji

Zamów modlitewnik „Ojciec Nasz”

Czy masz w swoim domu książeczkę do nabożeństwa?

Jeżeli nie masz, przyslij do nas zamówienie na MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” Kościoła Polskokatolickiego.

MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650, cena 1 egz. 500 zł. — wydany jest w twardej

czarnej oprawie ze złożonym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Msza święta
- Nieszpory
- Nabożeństwo eucharystyczne
- Sakrament Pokuty
- Droga Krzyżowa
- Gorzkie żale
- Nabożeństwo do Ducha Świętego

- Nabożeństwo do NMP
- Nabożeństwo do św. Józefa
- Nabożeństwo do św. Barbary
- Nabożeństwo pokutne
- Modlitwa za konających
- Modlitwa za chorych
- Modlitwy różne

oraz wiele pieśni religijnych

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem: Administracja Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa.

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

17 lutego br. minęła dwudziesta rocznica śmierci autora „Strzechy w cieniu drapaczy chmur”, Jana Viktora, urodzonego 1 listopada 1890 r. w Radomyślu nad Sanem. Jan Wiktor reprezentował w literaturze polskiej nurt chłopski o zabarwieniu radykalno-krytycznym. Przed wojną opublikował m.in. najgłośniejsze powieści — „Wierzy nad Sekwaną” i „Orka na ugorze”. Pierwsza z nich jest sugestywnym i przejmującym obrazem polskiej emigracji zarobkowej we Francji. Bohaterowie powieści nie umieją odnaleźć się w obcym środowisku. Ich marzenia o lepszym życiu w bogatej Francji przyskają w zetknięciu z brutalną rzeczywistością. „Orka na ugorze” to obraz daremnych zmagania światłych mieszkańców ubogiej wsi góralskiej z nędzą, zacofaniem, panującymi stosunkami społecznymi. We wszystkich powieściach i opowiadaniach Wiktor podkreślał znaczenie prostych, ewangelicznych wartości życia chłopskiego, które przeciwstawiał wielkomiejskiemu zepsuciu. Po wojnie wydał m.in. kilka powieści historycznych, m.in. „Skrzydlaty mnich”, „Papież i buntownik”, a także zbiory reportaży i wspomnień.

Jan Wiktor

Strzecha w cieniu drapaczy chmur

(ciąg dalszy fragmentów drukowanych w „Rodzinie” nr 11)

Były to także „szkice od ręki”, wykazujące jednak wielki talent rysunkowy. Wszelako zamiast iść do muzeum, zostały na miejscu, a potomność schowała je pod tapety. Dziś grzmi Hodur na „rymków”, pisze bulle, zwołuje synody i sobory i wyświadcza coraz nowych biskupów swego Kościoła Narodowego w Scranton.

Lecz jutro, gdzie jutro świata, jak pyta Krasiński — a ja zapytam: Lecz te portrety, gdzie te portrety? Dawajcie!

— Wielka szkoda, że nic nie zachowało się z tego, tak ciekawego okresu. Owo poddasze to prawdziwe muzeum — mówi z żalem pan Ernest.

— Wyznawcy złotem by zapłacili i każdy okrucieństwo przeniesliby do Ameryki, aby z czcią przechować w katedrze w Scranton.

— Pewnie sam Hodur uważał je za igraszkę bujnej młodości i nie przywiązywał wagi do nich. W późniejszym okresie odrzucił pędzel, chwycił dłuto rozpalone w ogniu ewangelii narodowej i zaczął rzeźbić dusze na miarę dobrego Polaka i szlachetnego człowieka.

— Muszę poszukać tego poddasza, ale ktoś by o nim pamiętał?

— Później seminarium. Och, tłukł chłopskimi skrzydłami, wciąż pętany mi w kraty poświęconej klacki. Było mu za ciasno. Wolałaby, aby go namaszczone płomieniami poezji romantycznej, niżli olejami świętymi. Był chlubą seminarium duchownego w Krakowie. Jednakże... Zatarł z władzą, usiłującą ująć w więzy dusze, karmić nauką średniowiecza. Wtedy wystąpiło pięciu kleryków z Hodurem na czele. Między nimi znalazł się też profesor Popiołek, godny największej czci, wychowawca najzarliwszych Polaków na Śląsku, badacz dziejów Śląska, autor wybitnych dzieł i szlachetny człowiek.

Kleryk Hodur dopłynął do Ameryki i ukończył chlubnie seminarium w Scranton, został wikarym, proboszczem słowackiej parafii i bogatej polskiej. Wszędzie rozwijał działalność według najwznioślejszych nakazów Ewangelii i ojczyzny. Piętnował zawiść, pychę, chciwość, zarozumiałość. Rozżarzoną słowem chciał wypalić zło z duszy. Miał odwagę wołać: „To nie synowie Chrystusa, ale to faryzeusze, pyszni, samolubni, chciwi władzy i majątków burzą Kościół — dzieło Boże”. Jego działalność objawiała się nie w słowach, ale w czynach: „Oddajcie Ojczyźnie uczucia Wasze, mienie Wasze, życie Wasze, gdyby się tego od Was Ojczyzna domagać miała”. — Możni zamknęli Boga w murach kościoła, aby w życiu nie mógł zamieszkać.

Mógł żyć w dostatku, zdobywać coraz wyższe godności i dostojęstwa. Wzgardził nimi w drodze do człowieka. Okazał się krnąbrny, uparty chłop. Zarażał poczciwych, ciemnych kmiotków dumą narodową. Nie mógł obojętnie patrzeć na wynaradawianie polskich rzesz przez biskupów i stanął po stronie skrzywdzonych. Jak wyżej wspomniałem, porzucił bogatą parafię, a skazał siebie na bezgraniczne trudy, na prześladowania, na obelgi, na poniewierkę... Wierzył w sprawiedliwość. Tam, w Rzymie, ojciec, tam zastępca Chrystusa, tam opoka Piotrowa... Postanowił zanieść skargę skrzywdzonych przed tron papieski, wierząc, że uciśnieni odniosą zwycięstwo. Choćby na kolanach, to będzie błagał. Tam, za oceanem, synowie zawsze wiernej i niezłomnej... Tysiączne rzesze skazane na zagładę, wydzie- ra się im mową polską. Druzgoce się krzyżem serca polskie. To kościoły nie z kamieni, nie z cegły, ale w ich ściany wmurowane serca płonące wiarą polską.

Postanowił i wykonał w 1898 roku. Pojechał do Rzymu upomnieć się o prawa należne do polskiego pacierza.

(cdn.)



Z dniem 1 marca 1987 r. ulegają podwyższeniu o ok. 20 proc. ceny na samochody produkcji FSO. Nowe ceny samochodów w wersji standardowej przedstawiają się następująco:

FSO 1500 Berlina Standard — 911.000 zł.

Polonez 5-drzwiowy standard — 1.259.000 zł.

Przy sprzedaży do wyżej wymienionych cen detalicznych samochodów doliczana jest obowiązująca 10-proc. dopłata na fundusz modernizacji produkcji samochodów osobowych.

Nadal włączamy się w ogonie Europy jako producenci papieru (łącznie z tekturą). Pośród 21 państw producentów zajmujemy 15 miejsce, jeśli zaś przeliczyć tę produkcję na 1 mieszkańca — spadamy na miejsce ostatnie. I trudno się dziwić, skoro ze 123 maszyn papierniczych aż 47 pracuje ponad 60 lat, a 37 — od 30 do 60 lat. Modernizacje i inwestycje bardzo się opóźniają, brakuje dewiz na zakup niezbędnych urządzeń.

Prokurator wojewódzki w Warszawie informuje, że w toku śledztwa w sprawie pożaru w magazynie Fabryki Samochodów Osobowych „Żerań”, w którym przechowywane były części i podzespoły samochodowe, zastosowano tymczasowe aresztowanie wobec Leona K., szefa zakładu gospodarki magazynowej, Andrzeja G., energetyka tegoż zakładu oraz Krzysztofa K., komendanta zakładowej straży pożarnej FSO.

Po trzydniowej prywatnej wizycie w Polsce znakomita aktorka amerykańska Jane Fonda i jej mąż Tom Hayden, działacz pokojowy i polityczny USA, odlecieli 25 lutego br. w godzinach popołudniowych z warszawskiego lotniska Okęcie do Wiednia.

Sąd rejonowy w Jarocinie wydał wyrok w sprawie 21-letniego Wojciecha J. z Polichna oraz 17-letniego Tomasa J. ze Szczecina, inspiratorów incydentu w sierpniu ub. roku w Jarocinie. Podczas odbywającego się tam festiwalu muzyki rockowej jako członkowie nieformalnej sekty „czcicieli szatana” wraz z grupą młodzieży zainscenizowali oni w nocy na miejscowym cmentarzu mszę sataniczną. Wcześniej zbeszczęścili jeden z grobowców.



1. W Sali Kongresowej PKiN w Warszawie odbył się koncert operowy „Czystych serc” zorganizowany przez „Monar”. Wydarzeniem był występ Teresy Żyliś-Gary.

W tym roku utworzona zostanie we Francji Narodowa Rada Kościołów, w skład której wejdą przedstawiciele wyznań chrześcijańskich w tym kraju. Podobne Rady Kościołów istnieją w 66 krajach, przy czym w 33 Kościół Rzymskokatolicki jest ich pełnoprawnym członkiem.

W Helsinkach spotkali się politycy z państw skandynawskich, aby przedyskutować problemy handlu, zdrowia, ochrony środowiska oraz spraw międzynarodowych. Rada Nordycka składa się z członków parlamentów Danii, Finlandii, Islandii, Norwegii i Szwecji.

W stolicy Peru, Limie rozpoczęło się międzynarodowe sympozjum ruchu Pugwash poświęcone tematowi „Zadłużenie zagraniczne a stabilizacja stosunków międzynarodowych”. W konferencji biorą udział znani naukowcy z Europy, Azji, Afryki i Ameryki.

W 1986 roku na całym świecie miało miejsce 214 różnych aktów terroru i bezprawia przeciwko pracownikom środków społecznego przekazu. W ich wyniku 18 dziennikarzy poniosło śmierć, 13 zostało uprowadzonych lub zaginiono, 178 skazano na kary więzienia, a 46 zmuszono do opuszczenia kraju ojczystego. W 1985 roku zanolowano tylko 76 podobnych aktów gwałtu.

Institucja ombudsmána w Szwecji, najstarsza na świecie (jej początki sięgają 1809 roku) przeżywa obecnie pewien kryzys, czego przejawem są liczne głosy krytyczne. Szwedzkiemu rzecznikowi zarzucano, że stał się instytucją „bezzębną” i „papierowym tygrysem” od czasu kiedy utracił możliwość karania urzędników, którzy popełniali wykroczenia wobec prawa na szkodę obywatela.

Aresztowanie 4 przywódców terrorystycznej organizacji „Akcja Bezpośrednia” zostało z dużym zadowoleniem powitane w RFN. Przedstawiciel zachodniemieckiego federalnego sądu kryminalnego udał się do Paryża, aby uzyskać informacje o 20 najbardziej poszukiwanych w RFN członkach organizacji „Fracja Czerwonej Armii — RAF”.



2. W Izraelu rozpoczął się proces 65-letniego Iwana Demianuka, który w okresie okupacji był głównym operatorem komory gazowej w „SS Sonderkommando Treblinka” i uczestniczył aktywnie w zagładzie blisko miliona Żydów.

Ucieczka do Egiptu

Chyba nie ma, zwłaszcza wśród młodych ludzi, takiego człowieka, który nie lubiłby podróży. Można wtedy dużo zobaczyć i przeżyć wiele przygód. Najchętniej marzymy o wędrowkach po obcych krajach, ale takie podróże bardzo dużo kosztują i nie każdy może sobie na nie pozwolić. W dawnych czasach dodatkowym utrudnieniem był brak szybkich środków komunikacyjnych i dobrych dróg. Poruszano się więc pieszo, na koniach, osiołkach lub wielbłądach. Dalekie podróże odbywali tylko ludzie bogaci, zwłaszcza kupcy, bo trzeba było wieźć ze sobą wodę i żywność. Ludzie biedni bardzo rzadko wędrowali w obce krainy, a czynili to tylko wówczas, gdy była to jedyna możliwość uratowania życia. Taką właśnie podróż — z konieczności — odbyła Święta Rodzina.

Śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nad Bożą Dzieciną wówczas, gdy o Jej narodzinach dowiedział się okrutny król Herod. Władca żydowski przestraszył się sądząc, że nowo narodzony

Mesjasz zabierze mu berło i koronę. Uknuł więc straszliwy plan. Poprosił trzech Mędrców, by po odnalezieniu Dzieciątka wrócili oznajmić mu, gdzie ono się znajduje. „Chcę i ja pokłonić się nowemu królowi” — powiedział Herod, a w myśli już wydał na Boże Maleństwo wyrok śmierci. Na próżno jednak czekał Herod na Mędrców. Ostrzeżeni przez anioła, inną drogą wrócili do swojej ojczyzny. Herod wpadł we wściekłość. Rozumiejąc, że Mędrcy domyślili się jego niecznych zamiarów, postanowił za wszelką cenę zgładzić Dzieciątka. Zwołał szybko żołnierzy i rozkazał: „Na koń co prędzej wszyscy wsiadajcie, — I do Betlejem miasta biegnajcie, — Tam dla jednego dzieciątka małego wszystkie wycinajcie”.

Ale Ojciec niebieski nie pozwolił skrzywdzić swego Synka. Gdy wojsko Heroda pod osłoną nocy ruszyło z Jerozolimy do Betlejem, Anioł pański obudził Józefa i powiedział: „Wstań, zabierz Dziecko i Jego Matkę i

uciekaj do Egiptu. Pozostaniesz tam, dopóki nie dam ci znać. Herod bowiem będzie szukał Dziecka, aby je zabić”. Egipt leży bardzo daleko od granic Palestyny. Trzeba mieć wiele sił i odwagi do przebycia gorącej pustyni, która dzieli te kraje. Józef jednak nie zastanawia się ani przez moment. Wie, jak bardzo cenna jest każda sekunda. Budzi więc szybko swoją Małżonkę, siodła osiołka kupionego za pieniądze otrzymane w darze od Mędrców, wsadza na niego Matkę z Dzieckiem i rusza śpiesznie w drogę. Gdy kordon Herodowych siepaczy otoczył Betlejem, Święta Rodzina była już daleko.

Żołnierze okrutnika wykonali krwawy rozkaz. Wpadali do domów w Betlejem i w całej okolicy zabijali wszystkich chłopców poniżej dwóch lat. Niewinne dzieci betlejemskie nagrodził Bóg niebem. Pamięć ich czcimy specjalnym świętem w dniu 28 grudnia. Nosi ono miano Święta Młodzianków.

Po śmierci Heroda Anioł przybył do Egiptu i powiedział Józefowi: „Teraz możesz już wracać do kraju z Dzieckiem, bo pomarli ci, którzy czyhali na życie Maleństwa”. Józef i Maria wyruszyli w drogę powrotną. Nie próbowali jednak odwiedzić Betlejem, ponieważ dowiedzieli się, że po Herodzie zasiadł na tronie jego syn Archeos. Obawiali się, że nowy władca może postąpić tak, jak ojciec. Swoje kroki skierowali wprost do rodzinnego Nazaretu, gdzie przecież mieli własny domek. Jako ludzie nader skromni, nie opowiadali sąsiadom o cudownych wydarzeniach betlejemskiej nocy. Józef pracował jako cieśla, a Maryja zajmowała się wychowaniem Jezusa i gospodarstwem. Nikt nie przypuszczał, że pod dachem cieśli wzrasta Boże Dziecko.

Święty Mateusz Ewangelista, który opisał ucieczkę do Egiptu i powrót do Nazaretu, podkreśla w trakcie swojej krótkiej relacji, że spełniły się aż trzy proroctwa, związane z Mesjaszem. Pierwsze dotyczyło płaczu matek po śmierci niemowląt w Betlejem. Drugie brzmi: „Z Egiptu wezwałem Syna mego”. Dziwne kieruje losami ludzi Boża Opatrzność! Dziecięce i chłopięce lata spędził Boży Syn w Nazaretańskim domku. I tak się wypełniło trzecie proroctwo, że Mesjasz będzie zwany Nazarejczykiem...

Trudne pytania

Przywaleni brudem

Chyba ciągle jeszcze za mało pisze się i mówi publicznie o tej bardzo drażliwej i wstydlivej sprawie, o tym problemie, z którym stykamy się powszechnie i na co dzień: o brudzie nas otaczającym. Być może zresztą właśnie dlatego, że jest to tak powszechne, bo może gdyby raz jeden okazało się, że gdzieś coś jest brudne — zbulwersowałyby to natychmiast opinię publiczną. Tymczasem niestety nie. Żyjemy w brudzie, zapadamy się w nim coraz głębiej, a brak reakcji świadczy, że, być może, jest nam z tym dobrze?

Toniemy w brudzie. Jest to tym dziwniejsze, że przecież w mieszkaniach ogromnej większości obywateli PRL jest czysto, że panie domu dbają o porządek w mieszkaniach czasem wręcz obsesyjnie, a przedświąteczne „generalne porządki” są rytualną koniecznością. Porządek w mieszkaniach, tak. A co się dzieje po zamknięciu drzwi od zewnątrz? Poczynając od korytarzy, klatek schodowych, przez hotele robotnicze, będące przecież mimo wszystko na jakiś czas domem dla ich użytkowników, przez ulice, toalety publiczne, autobusy, pociągi, dworce, parki... Oto kilka nie najgroź-

niejszych jeszcze przykładów: W styczniu w Warszawie, stolicy europejskiego bądź co bądź kraju, na wielu ulicach (i to nie peryferyjnych!) — sterty śmieci wysypujących się z przepelnionych pojemników, a także wyrzucanych już wprost na ulicę, chociaż o żadnej „akcji strajkowej” w MPO nie słyszałam. (Średniowieczny zwyczaj wyrzucania śmieci przez okno jest zresztą dość powszechny i dziś, **vide:** trzepanie brudnych ścierek na wypraną bieliznę sąsiadów czy ogryzki, niedopalki i wszelkie papierki leżące z balkonów na chodniki i balkony niżej położone). Na szczęście był mróz, więc tylko papierzyśka gnane wiatrem fruwały po ulicach, zupełnie jak w filmie „Ostatni brzeg”... W jadącym z Warszawy przez Kraków do Zakopanego ekspresie „Tatry” szyby w całym składzie pociągu tak brudne, że dla odczytania nazwy mijanych stacji trzeba otwierać okna. A toalety?! Nie śmiem już wspominać o braku podstawowego środka toaletowego, jakim jest papier (u nas wciąż „na kartki” — np. za makulaturę. Nie jestem temu przeciwna — zbiórka makulatury to piękna akcja, tyle że np. trudno wymagać od starszych ludzi, aby tasz-

czyli paki do odległego skupu, pracującego lub nie, po rolęk lub dwie tego „szarego złota”. Papier toaletowy powinien być w każdym sklepie papierniczym lub kiosku Ruchu, a za makulaturę może być np. nieco tańszy), gdy w toalecie tegoż ekspresu... brak wody! W Zakopanem i okolicach biały puszysty śnieg chwilowo tylko skrywa sterty bardziej lub mniej (przeważnie, niestety, mniej!) niszczyalnych śmieci na ulicach i w płynącym wzdłuż Krupówek potoczku. Na wszystkich dostępnych dla ceprów i pseudoturystów trasach — oznaki rozwoju cywilizacji i „kultury”: zmięte opakowania po papierosach, niedopalki, ogromne ilości papierków po cukierkach (na kartki i bez), po czekoladach i im podobnych, kapsli, skórek pomarańczowych, woreczków po herbacie i innych jeszcze mniej apetycznych przedmiotów...

Jak to być może?! Czy rodzice w domu też tolerują rzucać gdziekolwiek skórek, ogryzków i papierków? Czy sami rzucają na dywan lub podłogę niedopalki? Cukier krzepi, to prawda, i można lub nawet należy brać czekoladę w góry — ale przecież papierek z czekoladą lub czymś innym w środku jest cięższy od pustego! Niosłeś, człowieku, tam — zanieśże to i z powrotem!

To są wszystko przykłady w skali mikro. Do typowych przykładów w skali makro zaliczyć można np. liczne, a często wciąż te same zakłady przemysłowe, zatruwające otoczenie świadomie

i z wyrachowaniem. Bo przecież popełniają to przestępstwo wiedząc o nim, przez lata całe płacąc wysokie kary (z czyjej kieszeni? — wiadomo!) i robią to ciągle, zamiast zainwestować te pieniądze w oczyszczenie.

Utoniemy wkrótce w brudzie. Zależą nas cuchnące ścieki, zjedzą salmonelle. Coś trzeba na to zaradzić, strząsnąć z siebie górę śmieci i brudów. Rozumiem dobrze kontrowersyjną zdaniem wielu osób akcję Marka Kotańskiego „Kupą, mości panowie!”, mającą głównie na celu zwrocenie uwagi na brudy — nie tylko w toaletach publicznych — choć te miejsca dają o Polakach świadectwo szczególne.

Trzeba o tym wszystkim mówić głośno, trzeba jak najszerzej i jak najskuteczniej, przy użyciu wszelkich środków i pomocy wszystkich osób zainteresowanych propagować „odbrudzanie” Polski. Będzie to na pewno bardzo trudne, łatwiej bowiem uczyć czystości maluchy w przedszkolu, niż ich rodziców. A jednak jest to konieczne. Konieczne jest uświadomienie ludziom, że żyją nie tylko we własnych czterech ścianach, gdzie jest „czysto jak w pudełku”, ale żyją wszędzie: na ulicy, w pociągu, w lesie, w górach, w toalecie publicznej. Nie można zamknięciem drzwi od czystego mieszkania odgradzić się od tego, co „nie moje”, co „niczyje” lub „wspólne”. Aby nie stało się wkrótce tak, że to życie w brudzie zmieni się stopniowo w „brudne życie”, bo ta zmiana może już być nieodwracalna.

**KOŚCIÓŁ BURÓW
POTĘPIA SEGREGACJĘ
RASOWĄ**

Generalny synod Niderlandzkiego Kościoła Reformowanego potępił w końcu października ub. r. po raz pierwszy w historii segregację rasową. Kościół ten, liczący 1,7 miliona członków, należących do białej ludności, jest najbardziej wpływowym Kościołem Południowej Afryki. Jest on zbliżony do narodowej partii prezydenta Bothy i dostarczył teologicznego uzasadnienia apartheidu i polityki oddzielnego rozwoju zróżnicowanych grup ludności. W nowym dokumencie „Kościół i społeczeństwo” razism określany jest jako „ciężki grzech”, prowadząc do wyzysku i represji. Synod uznał, że pojęcia apartheidu nie można wyprowadzić z Biblii.

**MIĘDZYNARODOWE
KOŁOKWIUM
ZYDOWSKO-
-CHRZESCJJAŃSKO-
-MUZULMAŃSKIE**

Międzynarodowy Instytut do Dialogu Kultur z siedzibą w Genewie (Szwajcaria) zorganizował w dniach 12—15 lutego br. w Cordobie w Hiszpanii Międzynarodowe sympozjum, w którym wzięli udział przedstawiciele trzech monoteistycznych religii: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Tematem kolokwium były m.in.: „zagadnienia pokoju a równowaga strachu”, „etyczne problemy rozwoju nauki”. Współprzewodniczącymi kolokwium byli: były prezydent Senegalu i znany poeta afrykański Leopold Sédan Senghor oraz dyrektor UNESCO Amadou Mahtar M'Bow. W obradach wzięło udział ok. 50 osób, m.in. książę Hassan, następca tronu w Jordanii; Abdallah Nassif, sekretarz generalny Światowej Ligi Arabskiej; rabin Elmer Berger, były przewodniczący Ligi Żydowskiej w USA; arcybp Helder Camara (Brazylia).

W Cordobie urodził się w roku 1135 Majmonides (Mozes ben Maimon) wielki filozof, prawnik i lekarz żydowski.

**DIALOG MIĘDZY RZĄDEM
A KOŚCIOŁEM
RZYMSKOKATOLICKIM
W NIKARAGUI**

W dniu 9 lutego br. miało miejsce spotkanie przedstawicieli rządu Nikaragui i Kościoła Rzymskokatolickiego. Celem obecnego spotkania było ustalenie listy tematów, które zostaną przedyskutowane w toku rozmów przedstawicieli hierarchii kościelnej i władz kraju.

Zarówno rząd, jak i Kościół Rzymskokatolicki w Nikaragui dążą do wypracowania porozumienia globalnego, całościowego, które rozwiązałoby wiele problemów i zmniejszyło istniejące jeszcze napięcie pomiędzy obydwojma stronami.



Kościół starokatolicki w Egmond aan Zee (Holandia)

**CZYTANIE NOWEGO
TESTAMENTU
NON STOP**

Grupa młodzieży chrześcijańskiej w Münchenstein k/Bazylei (Szwajcaria) czytała bez przerwy cały Nowy Testament przez 19 godzin i 17 minut. Dzięki tej akcji młodzi petyści pragnęli zwrócić uwagę miejscowej ludności na konieczność czytania Biblii. W sali, w której odbywało się czytanie, znajdowało się sporo zaproszonych gości. Goście brali również udział w czytaniu, które rozpoczęło się w sobotę o godz. 14, a zakończyło w niedzielę o godz. 9.17. Goście mogli się przekonać, że Biblia jest nowoczesną księgą i nie potrzeba wcale tak wiele czasu, aby ją przeczytać. Na przeczytanie całej biblii potrzeba 80 godzin.

**KOMITET WYKONAWCZY
SRK**

W połowie września 1986 r. obradował w Genewie Komitet Wykonawczy SRK. Podjęto uchwałę, iż VII Zgromadzenie Ogólne odbędzie się w 1991 r. w Canberra — w stolicy Australii. Do zbierającego się w styczniu 1985 r. Komitetu Naczelnego zgłoszono wnioski o przyjęcie dwóch nowych Kościołów członkowskich (Kościół Metodystyczny Górnej Birmy i Protestancki Kościół Metodystyczny Wybrzeża Kości Słoniowej) oraz czterech krajowych rad ekumenicznych o statusie „rad stowarzyszonych” (Rada Ekumeniczna Kuby, Rada Chrześcijańska Gambii, Rada Kościołów Ja-

majki i Libijska Rada Kościołów).

**ARCYBISKUP
ROBERT RUNCIE**

Ks. Robert Runcie, arcybiskup Canterbury i honorowy zwierzchnik Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, skończył 2 października 1986 r. 65 lat. Jest teologiem, który dąży do tego, aby anglikanizm zajmował otwartą postawę wobec innych wyznań chrześcijańskich. W czasie sprawowania przez niego urzędu arcybiskupa kontakty anglikańsko-starokatolickie stały się bliższe.

**ŚWIATOWA KONFERENCJA
METODYCZNA**

W Nairobi (Kenia) obradowała od 23—29 lipca 1986 r. XV Światowa Konferencja Metodystyczna, która zgromadziła ponad 3000 uczestników z 70 krajów. Kościół Metodystyczny w Polsce reprezentowany był przez superintendenta naczelnego — ks. Adama Kucznię. Temat obrad brzmiał: „Chrystus Jezus — aprobatą Boga wobec świata”. Przedmiotem dyskusji były takie sprawy, jak tożsamość wyznaniowa metodystów, dialog z przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich, głód w świecie, sytuacja uchodźców, zagrożenia dla całej ludzkości, sytuacja w RPA. Z zadowoleniem odnotowano postęp w dialogu między metodystami a luteranami, reformowanymi i rzymskokatolikami. Zaaprobowano 5-letni plan ewangelizacji.

M A R Z E C

N 29 Wiktoryna Bertolda

P 30 Jana Leonarda

W 31 Beniamina Balbiny

K W I E C I E Ń

Ś 1 Teodora Grażyny

C 2 Franciszka Teodozji

S 4 Izydora Waclawa

Myśli Tygodnia:

„Święta i zbawienna myśl modlić się za zmarłych, aby od przewinień swoich byli uwolnieni”.
(Z księgi Machabejskiej)

Tylko w Chrystusie możemy poznać całą prawdę.

Czy zamówiłeś w naszym Wydawnictwie Modlitewnik „Ojczyzna nasza”?
Cena 1 egz. — 500 zł.
Zamówienia należy przesyłać pod adresem Administracji Instytutu.

**Kraj lat dzieciennych
według Mickiewicza**

„Kraj lat dzieciennych! On zawsze zostanie święty i czysty, jak pierwsze kochanie, nie zaburzony błędów przypomnieniem, nie podkopany nadziei złudzeniem, ani zmieniony wypadków strumieniem. Gdzie rzadko płakał, a nigdy nie zgryztał, te kraje rad bym myślami powitał; kraje dzieciństwa — gdzie człowiek po świecie biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie miłe i piękne, jadowite rzucił, ku pożytecznym oka nie odwrócił”.

(„Pan Tadeusz”)

**W następnym numerze,
m.in.:**

- Z życia PNKK w USA
- Wiosna
- Porozmawiajmy o wychowaniu
- Kącik dla dzieci
- Porady i krzyżówka

KOŚCIÓŁ

Z życia PNKK w Kanadzie

Zamieszczamy dziś niedawno otrzymane tłumaczenie artykułu, który ukazał się w „Roli Bożej” z dnia 6 września 1986 r. (dwutygodniku, będącym organem prasowym Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA) z okazji uroczystości 40 rocznicy święceń kapłańskich bpa Józefa Niemińskiego, Ordynariusza Diecezji Kanadyjskiej PNKK.

Czynimy to z tym większą przyjemnością, że bp Józef Niemiński znany jest bardzo dobrze naszym Czytelnikom nie tylko ze swej aktywnej współpracy z Kościołem Polskokatolickim i STPK, ale i ze swego uczestnictwa w Międzynarodowym Sympozjum Naukowym z okazji 100 rocznicy urodzin bpa Leona Grochowskiego, zorganizowanym przez ZG STPK w dniach 5–6 listopada 1986 r.



Bp dr Józef Niemiński
— Ordynariusz Diecezji
Kanadyjskiej
Polskiego Narodowego
Kościoła Katolickiego

Jubileusz 40-lecia święceń kapłańskich Bpa dr. Józefa Niemińskiego Ordynariusza Diecezji Kanadyjskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

W niedzielę, 21 września 1986 r. o godz. 10, bp Józef Niemiński przewodniczył Mszy św. Pontyfikalnej w kościele katedralnym pw. Jana Chrzciciela w Toronto, Ontario, w 40 rocznicę swych święceń kapłańskich. W uroczystościach, związanych z tym jubileuszem, uczestniczył także bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański z Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Przyjęcie święceń kapłańskich z rąk Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura

Biskup Niemiński należał do ostatniej grupy kapłanów, którzy byli osobiście wyświęceni przez Organizatora i Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, Franciszka Hodura. Z grupy czterech kapłanów, którzy owego dnia zostali wyświęceni, tylko dwie osoby pozostają wciąż aktywne w PNKK, mianowicie Biskup Niemiński i ksiądz Józef Klimczak, kapłan w parafii Św. Kazimierza w Lowell, w stanie Minnesota.

Chrzest Św. z rąk Księdza Jana Misiaszka

Biskup Niemiński urodził się w Harle-
ton, Pensylwania, gdzie rodzice Jego byli członkami — założycielami parafii Św. Jana w PNKK. Ojciec Jego, Ignatius Niemiński, aktywnie pracujący w Komitecie parafialnym, został wybrany na przewodniczącego tego komitetu. W czasie, gdy urodził się biskup Niemiński, proboszczem parafii pw. Św. Jana w Harle-

ton, Pensylwania, był ksiądz Jan Misiaszek, który później został Biskupem Koadjutorem Diecezji Centralnej w Scranton. Ksiądz Misiaszek udzielił chrztu Józefowi Niemińskiemu, który później służył do mszy św. w kościele Św. Jana. Biskup Misiaszek powrócił do kościoła Św. Jana kilka lat później, na uroczystość konfirmacji grupy młodzieży, a wśród niej młodego Józefa Niemińskiego.

Przeprowadzka rodziny do Scranton, Pensylwania

W roku 1938 zmarł ojciec Biskupa Niemińskiego. W wyniku tej tragedii rodzina Niemińskich przeżywa trudności finansowe, jak wiele innych rodzin odczuwając boleśnie skutki wielkiej depresji. Dzięki rekomendacjom Biskupa Misiaszka, rodzina Niemińskich przeprowadziła się do Scranton. Polsko-Narodowa „Spójnia” w Ameryce pomogła rodzinie Niemińskich w wynajęciu domu przy 2408 Pittston Avenue za niewysokie komorne, zaś Biskup Misiaszek pomógł starszej siostrze biskupa w uzyskaniu pracy.

Józef Niemiński uczęszczał do szkoły średniej w Scranton, a następnie do szkoły politechnicznej, którą ukończył z wyróżnieniem. Klasa wybrała go, jako człowieka historyka, do wygłoszenia mowy okolicznościowej podczas uroczystości pożegnalnej. Już jako uczeń szkoły średniej pracował po zajęciach szkolnych w głównym biurze gazety — The Scranton Times.

Jako uczeń szkoły średniej, biskup Niemiński był ministrantem i członkiem Stowarzyszenia Obrońców Wiary. W wie-



Kościół
pw. św. Jana
w Toronto
(Kanada)

ku 16 lat wystąpił do Towarzystwa Zmartwychwstania. Podczas konwencji tego Towarzystwa został wybrany sekretarzem jego Komitetu Centralnego, pełniąc tę funkcję przez cały okres lat seminaryjnych.

Studia w Seminarium im. Savonaroli

Pragnieniem Józefa Niemińskiego było zostać kapłanem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Od najmłodszych lat służył do mszy: w Harleton w okresie służby kapłańskiej księdza Waltera Bryskiewicza, a następnie księdza Stefana Włosińskiego, zaś od czasu, gdy rodzina przeniosła się do Scranton — w katedrze Św. Stanisława u boku Biskupa Franciszka Hodura i Biskupa Jana Misiaszka. Właśnie za radą biskupów Józef Niemiński wstępuje do Seminarium Savonaroli, aby zadośćuczynić swemu powołaniu i studiować teologię. Podczas swych lat seminaryjnych kleryk Niemiński uczył klasy I i II w Szkole Diennej przy katedrze św. Stanisława. Wśród jego uczniów byli między innymi Robert Yuskiewicz i Robert Sarnowski.

Skierowanie do katedralnej parafii w Buffalo

Po ordynacji Biskup Hodur skierował młodego księdza Józefa Niemińskiego do Buffalo, gdzie znalazł się pod kierunkiem Biskupa Jana Jasińskiego, ówczesnego proboszcza parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej i ordynariusza Diecezji Buffalo — Pittsburgh.

Założyciel Oddziału 311 „Spójni”

Podczas swojego 17-miesięcznego wikariatu w katedralnej parafii w Buffalo, ksiądz Niemiński zorganizował nowy oddział Polsko-Narodowej „Spójni” (nr 311), składający się z ponad 70 członków. Oddział ten działa po dzień dzisiejszy.

Mianowanie na pasterza parafii św. Jana w Toronto

Z powodu dotkliwego braku księży, parafia św. Jana w Toronto, Ontario (Kanada), znalazła się bez pasterza przez ponad pół roku. Zaistniała obawa, że parafia stopniowo przestanie istnieć, ponieważ aktywnymi członkami tej parafii było tylko 12 rodzin. Biskup Jasiński powierzył opiekę duszpasterską parafii w Toronto młodemu księdzu Niemińskiemu z dniem 1 grudnia 1947 roku. Aż do chwili obecnej, a więc od blisko 39 lat pozostaje on w obecnej parafii katedralnej. Ksiądz Niemiński z wielką odpowiedzialnością podjął się swego zadania i w ciągu roku parafia obejmowała już 50 rodzin. Obecnie członkami parafii jest ponad 200 rodzin.

Organizuje parafie w Hamilton (Ontario)

Ksiądz Niemiński nie ograniczał swojej pracy do parafii w Toronto, ale spotkał się z grupą Polonii Kanadyjskiej w Hamilton, Ontario (odległej o 45 mil) i w 1949 r. zorganizował nową parafię Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pod wezwaniem Św. Trójcy w Hamilton, której obecnym proboszczem jest ksiądz Zbigniew Pióro, członek Rady Najwyższej PNKK. Parafia w Hamilton obejmuje ponad 100 rodzin.

Współorganizuje parafie w Montrealu w 1951 r.

Z rekomendacji biskupów Misiaszka i Hodura, ksiądz Niemiński odbył podróż do Montrealu, Quebec, gdzie spotkał się z bratem biskupa Misiaszka, głównym organizatorem tamtejszej parafii w Montrealu. Ksiądz Niemiński odczytał list

od biskupów Hodura i Misiaszka do nowych członków parafii Świętego Krzyża. Pierwszym proboszczem parafii Montrealskiej był ksiądz Józef Pron, brat ówczesnego przewodniczącego Komitetu Parafialnego Katedry w Scranton, Waltera Prona. Obecny proboszczem w Montrealu jest ksiądz Alojzy Kazmier-ski.

Organizuje parafie w Oshawa, Oakville, Scarborough i Welland (Ontario)

Przez wiele lat kapłaństwa w katedralnej parafii w Toronto, ksiądz Niemiński, później ksiądz senior Niemiński, a następnie Biskup Niemiński, zorganizował parafie w całej prowincji Ontario w następujących miastach: Oshawa, Oakville, Scarborough, a później w Welland. Był głównym organizatorem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Toronto, który do dzisiaj ma swoją siedzibę w katedrze Św. Jana.

Mianowanie na Pierwszego Kapłana Seniora w Kanadzie

W 1961 roku Ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh, Tadeusz Zieliński mianował księdza Niemińskiego Seniorem. Do tego czasu Kanada nie miała swego kapłana Seniora.

Związek małżeński z Marią Remian w 1953 r.

W styczniu 1953 roku ksiądz Niemiński poślubił Marię Remian, była członkinią parafii Św. Maryi w Winnipeg, Manitoba, której rodzina przeniosła się do Toronto w 1951 roku. Z tego związku urodziły się dwie córki: Robin (urodzona w 1954 r.) i Renee (w 1956).

Obecnie obie córki są zameżne, a rodzina Niemińskich dumna jest z dwóch wnuczek. Ślubów, które odbyły się w kościele Św. Jana w Toronto, udzielił im ks. Antoni Lapiński z Hamilton, obecnie kapłan w kościele Św. Józefa w Brandon, Manitoba, który jest najstarszym czynnym księdzem w diecezji kanadyjskiej.

Dalsze studia akademickie

Wkrótce po ślubie ksiądz Niemiński wstąpił do University College (Uniwersytet w Toronto), gdzie studiował historię Grecji i Rzymu, język grecki okresu klasycznego oraz filozofię. Studia uniwersyteckie w Toronto ukończył w 1959 r. otrzymując tytuł Bachelor of Arts w zakresie nauk humanistycznych.

Swoje studia teologiczne pogłębiał studiując teologię w Anglican Trinity College — Uniwersytet w Toronto. Odbył również studia teologiczne w Warszawie, gdzie otrzymał stopień magistra teologii w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Cztery lata później, po złożeniu ustnych egzaminów w zakresie historii Kościoła i filozofii i po obronie dysertacji doktorskiej na temat życia i pracy Pierwszego Biskupa PNKK, Leona Grochowskiego, otrzymał w 1981 roku stopień Doktora Teologii. Promotorem jego studiów teologicznych był bp prof. dr Maksymilian Rode.

Członek Rady Najwyższej od 1958 r.

Ks. Niemiński skierował petycję do Synodu Generalnego PNKK, zwołanego do Chicago w 1958 r. pod przewodnictwem Pierwszego Biskupa Grochowskiego, o przyznanie specjalnego statusu dla członków PNKK w Kanadzie. Status ten został przyznany, i w jego rezultacie ks. Niemiński został pierwszym przedstawicielem Kanady, który uczestniczył w Synodzie w 1958 r. w charakterze członka Rady Najwyższej.

Sekretarz Rady Najwyższej przez 17 lat

W roku 1961, Pierwszy Biskup L. Grochowski mianował ks. Seniora Niemińskiego Sekretarzem Rady Najwyższej PNKK, funkcję tę pełnił przez 17 lat, aż do Synodu Generalnego w Chicago w 1978 r.

Kandydat na biskupa w 1967 r.

W czasie Synodu Generalnego PNKK w Manchester, ks. Niemiński został wybrany kandydatem na stanowisko biskupa PNKK wspólnie z: Antonim M. Ryszem i Walterem Słowakiewiczem.

Za aprobatą Pierwszego Biskupa i jednomyślną zgodą Rady Najwyższej, wszyscy trzej zostali konsekrowani na biskupów PNKK dnia 26 czerwca 1968 r., w katedrze Św. Stanisława w Scranton, przez Pierwszego Biskupa Leona Grochowskiego wraz z asystującymi w ceremonii konsekracji biskupami Tadeuszem Zielińskim i Józefem Sołtyśkiem.

Autor Traktatów Teologicznych

Biskup Niemiński jest autorem dwóch traktatów teologicznych. Pierwszy, zatytułowany „Społeczne Implikacje Listu Św. Jakuba” zajmuje się społecznymi problemami wczesnej społeczności chrześcijańskiej. Drugi, zatytułowany „Biskup Leon Grochowski — życie, praca, poglądy” zaczyna się od zwiezłej historii PNKK w Ameryce i przedstawia osiągnięcia biskupa Hodura, organizatora Kościoła. Właśnie na tej podstawie opracowana została biografia oraz dorobek i poglądy Pierwszego Biskupa PNKK, Leona Grochowskiego. Oba traktaty zostały napisane w języku polskim i tylko fragmenty drugiego traktatu zostały opublikowane w Roli Bożej — God's Field.

Obecnie Biskup Niemiński pracuje nad przekładem obu traktatów na język angielski i ma nadzieję opublikować je w 1987 roku — na 90 rocznicę PNKK.

Działacz ruchu starokatolickiego

Od 1957 roku, gdy ks. Niemiński towarzyszył Pierwszemu Biskupowi podczas wizyty w Europie, i uczestniczył w Kongresie Starokatolików w Rheinfelden, Szwajcaria, a także pracował jako sekretarz Pierwszego Biskupa podczas Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, uczestniczył w wielu podobnych spotkaniach i uroczystościach. Ostatnio reprezentował PNKK, wspólnie z biskupami A. Ryszem i Janem Swantkiem, w Międzynarodowym Kongresie Starokatolików i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Münster, RFN, w dniach od 25 sierpnia do 5 września 1986 r.

Delegat na Zgromadzenie w Vancouver w 1983 r.

Podczas zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Vancouver, biskup Niemiński reprezentował PNKK wspólnie z ówczesnym Pierwszym Biskupem Franciszkiem Rowińskim.

Jako pierwszy z biskupów PNKK spotyka się z Papieżem Janem Pawłem II

Gdy Papież Jan Paweł II odwiedził Kanadę w 1984 r., biskup Niemiński został zaproszony do uczestnictwa w specjalnej mszy ekumenicznej. Po mszy miał okazję, wspólnie z innymi dostojnikami Kościoła kanadyjskiego, osobiście rozmawiać z Papieżem. W trakcie rozmowy, która toczyła się w języku polskim, otrzymał od

dokończenie na str. 11

John GALSWORTHY

(1867—1933)



W br. mija 120 rocznica urodzin Johna Galsworthy'ego, którego „Sagę rodu Forsyte'ów oglądaliśmy ponownie na małym ekranie. Kim był autor tej osobliwej powieści, ukazującej klasycznych przedstawicieli wyższych warstw mieszczaństwa angielskiego epoki wiktoriańskiej.

John Galsworthy urodził się 14 sierpnia 1867 r. w hrabstwie Surrey jako najstarszy syn zamożnego i wziętego adwokata londyńskiego Johna Galsworthy. Dzieciństwo i młodość jego były wesole, szczęśliwe i swobodne. Możemy je sobie wyobrazić płynące wśród pięknych angielskich ogrodów, w zaciszu tak bardzo przez Anglików cenionego i bronionego „home'u”, w dostatku i zbytku pięknych, wygodnych domów. Nauki, które młody Galsworthy pobierał w szkołach prywatnych, nie obciążały zbytnio umysłów młodych synów Albionu. Na ulubione sporty zostawało zawsze dość czasu. Toteż Galsworthy wsławił się w tym czasie najbardziej sportami, odnosząc w nich wielkie sukcesy.

Nie przemęczony więc nauką, nie dręczony żadnymi wewnętrznymi rozterkami, zdrowy, silny i piękny wstąpił Galsworthy na uniwersytet w Oxfordzie, gdzie w roku 1889 zdał doktorat prawa. Ale ochoty do pracy prawniczej nie zdradzał. Nie wiedząc, co dalej począć ze sobą, zrobił Galsworthy tak, jak robią wszyscy bohaterowie angielskich powieści, gdy mają kłopoty, niepokoję lub nieprzyjemności: wybrał się w podróż naokoło świata... Jest to bardzo prosty i przyjemny sposób poprawienia sobie humoru, zorientowania się w życiu, namyślenia nad karierą. Podróż Galsworthy'ego trwała dwa lata. Na parowcu „Torrens”, płynącym z Australii do południowej Afryki, pracował jako majtek młody człowiek, imieniem Joseph Conrad. Młodzi ludzie poczuli do siebie sympatię. W samotności podróży morskiej prowadzili długie rozmowy. Młodemu, podróżującemu dla rozrywki Galsworthy'iemu świat grał całą gamą blasków i kształtów. Wpatrywał się pilnie w jego zawily rysunek. Świat był dla niego cudowną, skończoną, w sobie zamkniętą całością. Nie miał potrzeby ani ochoty odrywać od niego oczu, aby śledzić i szukać cieni nieuchwytnych.

Młody zapracowany majtek, Joseph Conrad, patrzył w tajemnicę morza i człowieka z niepokojem. Z głębi oceanów i z głębi ludzkich dusz wychylały

się ku niemu trwożące pytania. Starał się byстрыm okiem przeniknąć widome zasłony kształtów świata, wysledzić pod nimi kosmiczne siły, tajemnicze nurty ludzkich przeznaczeń. Dla Galsworthy'ego świat był miejscem do mieszkania, może do poprawienia, ale w każdym razie do podziwiania i odtwarzania. Dla Conrada był zagadką do wytłumaczenia, do przeniknięcia, do przezwyciężenia. Trudno pojąć, jak ci dwaj młodzi ludzie mogli się zrozumieć, tak bardzo ich mentalności, ich drzemiące i jeszcze nieuświadomione potęgi twórcze w diametralnie różnych biegły kierunkach. W każdym razie poeta ziemi i poeta morza zbliżyli się i zaprzyjaźnili, a przyjaźń ta przetrwała całe ich życie.

Lata płyną. Galsworthy ma już lat 28. To wiek, w którym większość pisarzy ma już poza sobą arcydzieła, ale Galsworthy nie ma zamiaru pisać. Nagle w roku 1895 „całkiem wbrew swemu oczekiwaniu”, jak powiada jego biograf, zaczyna pisać. Dwie pierwsze powieści nie rokują większych nadziei. Autor wycofuje je wkrótce z obiegu. Píše pod pseudonimem. Dla syna bogatego adwokata kariera literacka nie jest karierą poważną. Lepiej swego nazwiska nie angażować.

Galsworthy nie ma zamiaru pisać, ale pisze. Wzbierająca fala twórczości wydobywa się wbrew przesądom, wbrew woli. W roku 1900 wydaje Galsworthy ciągle pod pseudonimem powieść *Villa Rubein*, a w 1901 r. zjawia się na świecie pierwszy Forsyte, w noweli pt. *Salvation of a Forsyte*. Ten pierwszy Forsyte to dobrze nam znany gruby, łakomy Swithin, który tak niepotrzebnie zabrał Irenę na przejażdżkę... Talent silniejszy jest od wszelkich życiowych zamierzeń: w roku 1904 zaczyna Galsworthy pisać pod własnym nazwiskiem.

Pisarz Galsworthy jest już skryształowany, dojrzały, w pełni środków artystycznych, w pełni twórczej świadomości, w pełni rozkwitu. Jest już znany, uznany i wielki. Rzeka jego twórczości popłynie szerokim, bogatym korytem, ale istota tej twórczości już się nie zmieni. Galsworthy znalazł swoją drogę, nie będzie szukał innych. Nie będzie się niepokoił i dręczył, nie będzie przeżywał zwykłych artystom dramatów, nie będzie podlegał ich dziwactwom i fantazjom.

U dna jego spojrzenia na świat była zawsze lekka nuta ironii, tej jakiejś ogromnej, dojrzałej mądrości, która wszystko wie, wszystko ogarnia, wszystko rozumie i wyraża się lekkim, pełnym dobrotliwego pobłażania uśmiechem. A wiedział i rozumiał Galsworthy wszystko: człowieka do dna jego jestestwa, człowieka w jego tragediach i śmiesznościach, we wszystkich jego ziemskich dolach i niedolach; rozumiał swój kraj i jego epoki, rozumiał pracę płynącego czasu na ludzkich duszach i ludzkich społeczeństwach, rozumiał kwestię socjalną, rozumiał braki społecznych urządzeń, ludzkie krzywdy i niesprawiedliwości (podobno książkom Galsworthy'ego zawdzięcza Anglia wiele reform i ulepszeń) rozumiał miłość i piękno i poezję, rozumiał życie z jego trudem i bólem, jego melancholią i tęsknotami, z jego pełnią i czarem.

Galsworthy ogarnął genialnym spojrzeniem całość ludzkich żyć i dusz w ich najpełniejszych przekrojach psychologicznych i społecznych, w ich najbardziej skomplikowanych ustosunkowaniach do wszelkich spraw ziemi, ale nie dotknął nigdy kwestii poza zakres spraw czysto ziemskich wychodzących. Nie zajął się nigdy metafizycznym niepokojem człowieka, nie nachylił się nad jego bolesnym pęknięciem, nie dosłyszał sykstyńskiego jęku człowieka odrywającego się od ziemi, a nie mogącego sięgnąć Boga. Życie jego bohaterów ani myśla, ani tęsknota nie wybiegło nigdy poza sprawy ziemi, jej samowystarczalnego i samo się tłumaczącego porządku nie zakłóciło nigdy wdarcie się porządku innego.

Nie ma w jego książkach tego tchnienia wieczności. Świat stworzony przez Galsworthy'ego to świat ludzi żywych, trzeźwych, nie podległych żadnym tajemniczym tęsknotom i aspiracjom, świat, w którym wszystko jest jasne i zrozumiałe, siebie świadome, a cudowny talent Galsworthy'ego, to talent skąpany w blasku i słońcu, talent mający w sobie tylko te tęsknoty, które rozsiewa poświata księżycy w pogodne noce — talent zdrowy, mądry, zrównoważony, talent jakiegos wspaniałego greckiego boga. Nie był Galsworthy literatury Prometeuszem, nie wykradł niebu boskiej iskry dla ludzkości, był raczej jej Zeusem. Zeusem, który w olimpijskim spokoju i harmonii stwarzał świat ogromny, wielki, świat, który w sztuce pozostanie na zawsze nieśmiertelny.

A jeśli czcił on jakie bóstwo, to bóstwem tym było piękno: piękno angielskiej wsi, piękno kobiety, piękno sztuki, piękno kwiatów i muzyki. I to piękno, którym umiał przetkać życie wszystkich swych bohaterów, którym rozświetlał i rozgrzał przez siebie stworzony świat, ta najczystsza poezja, którą umiał odczuwać, przeżywać i stwarzać — sprawiają właśnie, że jego powieści, które są najwierniejszym odbiciem życia, nie mogą być zaliczone do powieści realistycznych, a on, który wzrokiem poza krańce ziemi nie wybiegał, który gwiazd nie sięgał ani do piekieł nie zstępował, który pytań rozdzierających swym dziełem nie stawiał, nie był ani materialistą, ani pozytywistą. Był cudownym, wielkim poetą, twórcą i artystą, stojącym poza modami i kierunkami.

Polskie ślady w Szwajcarii

W kilku ostatnich numerach informowaliśmy naszych Czytelników o ostatniej, długiej drodze do Ojczyzny, zwłok Tadeusza Kościuszki, o jego pogrzebach w Solurze w Szwajcarii i w Krakowie. Dziś powróćmy pośrednio raz jeszcze do tego tematu, opowiadając o innej miejscowości szwajcarskiej, Zuchwil, w pobliżu Solury.

Zwłoki Tadeusza Kościuszki tylko czasowo pozostały w podziemiach kościoła św. Ignacego w Solurze, gdzie złożono je 19 października 1817 roku. Po pewnym czasie przeniesiono je uroczyście właśnie do Zuchwil opodal Solury i pochowano w grobowcu na wiejskim cmentarzu, skąd później, jak wiadomo, w roku 1821, przewieziono je do Krakowa i wśród wspólnych uroczystości i oddaniu honorów wojskowych złożono w krypcie w podziemiach katedry, na wzgórzu Wawelskim, obok sarkofagów królów i królowych polskich, gdzie spoczywają do dziś.

Serce Tadeusza Kościuszki przechowano w specjalnej urnie w Muzeum Polskim w Rapperswilu — o czym też już pisaliśmy — skąd w roku 1927 sprowadzono je do Warszawy i złożono w Katedrze św. Jana. Dziś spoczywa ono w kaplicy w Zamku Królewskim w Warszawie.

W Zuchwil na grobowcu Tadeusza Kościuszki pod kamienną

kułą zachowała się rzeźba, wyobrażająca Naczelnika Kościuszkę oraz medalion z napisem:

„FRATRES PATRI SUO”

Zachowała się też w Zuchwil Księga Kościuszkowska, a w niej tysiące autografów, nazwisk, myśli, nadziei, skarg polskich weteranów wielu wojen. wiele lat „meldowali się pod rozkazy Kościuszki”.

Byli wśród nich: „stare wiarusy” spod Raclawic, Polańca, Szczekocin, Warszawy, Maciejowic, byli ci walczący u boku Napoleona, byli z Legionów Polskich gen. Dąbrowskiego z lat 1797—1815, ci z Wiosny Ludów 1846—1848, z powstań listopadowego i styczniowego. Najwięcej jednak jest nazwisk tych, którzy wspólnie z Kościuszką na Rynku Krakowskim w historycznym dniu 24 marca 1794 roku „składali przysięgę całemu narodowi polskiemu...”

Na jednej z kart Księgi Kościuszkowskiej opodal furty cmentarnej w starej „Buerkli” znaleźć można żałobny zapis, że u grobu Naczelnika zginął tragicznie młody major Wojsk Polskich, Leopold Bednarski”.

W latach drugiej wojny światowej 1939—1945 przybyło mnóstwo wpisów polskich kombatantów ze wszystkich wielkich pól bitewnych: Narviku i Tobru-

ku, Dieppe i Arnheim, Kutna i Łęczycy, Monte Cassino i Wału Pomorskiego.

Wcześniej natomiast, na kilku innych Kartach Księgi widnieje mocno poblakły już, większy rozmiarami — i szkoda, że dotychczas nie publikowany — patriotyczny poemat Teofila Lennartowicza, „Lirnika mazowieckiego”. Ostatnie jego słowa przyciągają uwagę wszystkich przybywających do tego zakątka Szwajcarii Polaków. Niektórzy w strofach tego poematu doczytują się wieszczego, prorocznego wyczucia naszej narodowej klęski 1939 roku, gehenny narodu w latach 1939—1945 oraz przecucia lepszej przyszłości:

„...w tej chwili Opatrzność noce
dzieje snowa,
Kończy się Polska Stara,
wstaje Polska Nowa,
(... ..)
...ojczyzna w narodzie pracuje
powoli,
dumny pochyla głowę, wzdycha
Lud na roli,
drzewo swobody złote w narodzie
wyrasta —
po latach tysiąclecia, Bracia
idziemy do Piasta”

Wśród mogił wiejskiego cmentarzyka w Zuchwil znajduje się również między innymi pomnik Tadeusza Reytana. Istnieje też niewielki, kamienny grobowczyk z polskim, jakże niezwykle zna-

miennym, jednowyrazowym epitafium: „BEZIMIENNEJ”. Za życia wznosił go własnym sumptem nie kto inny, jak Tadeusz Kościuszko, dla uczczenia pamięci kobiety—bohaterki, żony pewnego rosyjskiego generała, która jako zwykły żołnierz kościuszkowski walczyła z bronią w rękę w pierwszych szeregach przeciw carskiej przemocy i w dniu 10 października 1794 r. poległa bohaterską śmiercią obok ciężko rannego Kościuszki pod Maciejowicami.

Kościuszko całe życie pamiętał o tej niezwykłej młodej patriotce, wspominał ją w twierdzy petropawłowskiej, a później na emigracji stawiał ją za wzór godny naśladowania przez kobiety polskie. Ta bezimienna bohaterka, zwykły żołnierz — była jeszcze za życia Naczelnika opiewana przez weteranów kościuszkowskich, w pieśniach dzieci i ludu, przez powstańców z lat 1830/31 i 1863/64, znajdowała też godne naśladowczynie w Emilii Plater i Pustowójtównie. Była również w późniejszych latach obiektem inspiracji twórców: malarzy, pisarzy, poetów, m.in. Józefa Ignacego Kraszewskiego, który na tle tragicznych losów tej bezimiennej postaci osnuł swą historyczną powieść o tym właśnie tytule: „Bezimienna”.

ANTONI KACZMAREK

dokończenie ze str. 9

Papieża specjalny medalion upamiętniający papieską pielgrzymkę do Kanady.

Członek Rady Wykonawczej Kanadyjskiej Rady Kościołów (CCC)

Biskup Niemiński, oddany sprawie ekumenizmu, przyczynił się w głównej mierze do włączenia PNKK Kanady w struktury Kościołów Chrześcijańskich, w skład których wchodzi Kanadyjska Rada Kościołów. Rzymskokatolicka Konferencja Biskupów jest członkiem Rady od 1985 roku. Biskup Niemiński, jako głowa PNKK Kanady, ma przywilej uczestnictwa w Radzie Wykonawczej CCC.

Członek Komisji Dialogu

Od czasu, gdy PNKK wstąpił na drogę formalnego dialogu z Rzymskokatolicką Konferencją Biskupów w USA, biskup Niemiński, wspólnie z biskupem Ryszem ks. Stanleyem Skrzypkim, wchodzi w skład tej Komisji z ramienia PNKK, aż do chwili obecnej.

Gdy PNKK wznowił dialog z Kościołami anglikańskimi i episkopalnymi, biskup Niemiński wraz z biskupem Swantkiem i ks. seniorem Skrzypkim weszli w skład członków komisji z ramienia PNKK. Spotkania komisji odbywały się w USA, Kanadzie i Anglii (Chichester, 1985).

Pionier odnowy liturgicznej

Przy poparciu Pierwszego Biskupa Leona Grochowskiego i Pierwszego Biskupa Tadeusza Zielińskiego, biskup Niemiński zapoczątkował odnowę liturgiczną.

W swojej parafii katedralnej zainspirował do aktywnej współpracy świeckich członków parafii i do uczestnictwa w czytaniu liturgicznym. Przy współpracy ze swym duchowieństwem i organistą Richardem Mullenem, wprowadził współczesne teksty polsko- i anglojęzyczne do Eucharystii, podkreślał wartość powrotu do pierwotnych praktyk liturgicznych, pełniejszego uczestnictwa i zrozumienia przez wiernych świeckich.

Popularny kaznodzieja homilista

Biskup Niemiński jest ceniony za swój osobisty i kształcący styl kazań. Jego kazania, wygłaszane podczas spotkań i zjazdów młodzieżowych, synodów, rekolekcji oraz w kościołach innych wyznań chrześcijańskich pozostaną w pamięci i powracają we wspomnieniach wdzięcznych słuchaczy. Został on wybrany do wygłoszenia kazania podczas pogrzebu Biskupa Jana Misiaszka. Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński wybrał go do wygłoszenia przemowy na swojej uroczystości z okazji 50 rocznicy święceń kapłańskich. W zeszłym roku (1985), podczas pobytu w Polsce, gdzie reprezentował Pierwszego Bis-

kupa Franciszka Rowińskiego na Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, został zaproszony do wygłoszenia kazania w kościele polskokatolickim w Częstochowie. W uroczystości uczestniczyło ponad 8 tysięcy wiernych, a między innymi Arcybiskup Utrechtu Antonius Jan Glazemaker i zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, biskup Tadeusz Majewski. W zeszłym roku, na zaproszenie biskupa Jana Swantka wygłosił wysoce inspirujące kazanie w katedrze Matki Boskiej Różańcowej, w Buffalo. z okazji 90 rocznicy ustanowienia parafii katedralnej.

Podsumowanie

Jak z powyższego wynika, Biskup Niemiński pracował w Winnicy Pańskiej skutecznie i z poświęceniem przez 40-letni okres, jako oddany kapłan i biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Wierzę, że z pomocą Boską będzie mógł jeszcze wiele lat pracować w służbie Bożej, wiernie wypełniając hasło Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego:

DZIEKI PRAWDZIE, PRACY I WALCE — ODNIESIEMY ZWYCIĘSTWO!

Tłum. A.K.

(„Rola Boża”, 6 września 1986 r.; autor: Richard Mullen)

Kochamy je, hołubimy, troszczymy się o nie, pracujemy dla nich, poświęcamy się. Są dla nas wszystkim. A one jakie są? Dobrze, złe, czułe, serdeczne, odważne, łekliwe... No właśnie, jakie?

Trzeba je znać

— Dlaczego tak się dzieje — pytają nieraz rodzice — że jedne dzieci chowają się lepiej, inne gorzej, mimo że należą do tej samej rodziny?

Ot, na przykład Andrzej. Jest żywiołowy, impulsywny, łatwo wpada w gniew, o byle co wda się w bójkę. Chętnie przewodzi podwórkowym zabawom (zwłaszcza głośnym). Jest gadatliwy, ruchliwy, pełen energii i nowych pomysłów. A oto jego młodszy brat, Marek. Mały romantyk, bujający w obłokach, zakochany w swoich książkach i kolekcjach pluszowych misiów, które z troską pielęgnuje. Jest towarzyski, ale najbardziej lubi spokojne gry i zabawy z „grzeźnymi” — jak mawia — dziećmi. Prędko się zraża, podejmuje nieraz zajęcia, których nie doprowadza do końca. Mimo to jest ciekawy wszystkiego, lubi dyskuse.

Mała Basia — rezolutna osobka, skupiająca wokół siebie zawsze gromadkę roześmianych dziewczynek. Basia jest pełna radosnego dynamizmu, serdeczna, koleżeńska. W domu przewodzi pozostałemu rodzeństwu — siostrzyczce i bratu. Tymczasem Helenka (siostra Basi) jest inna — zamknięta w sobie, apatyczna, marząca. Zawsze ustępuje siostrze. Z drugiej strony doskonale się uczy, jest pedantyczna, ale rodziców martwi najbardziej jej życiowa niezaradność, zagubienie.

Oto czwórka dzieci: całkowicie normalnych, choć nie najłatwiejszych do prowadzenia i wychowania. Dzieci wymagających zupełnie odmiennych metod wychowawczych stosownie do prezentowanego przez nie typu charakterologicznego. Ale przecież tak zazwyczaj bywa...

Psychologowie mówią: żeby dobrze zrozumieć swoje dziecko, trzeba je dobrze znać. Mają rację. Dlatego proces poznawania własnego dziecka należy rozpocząć już od pierwszego dnia jego życia. Najważniejszy proces wychowawczy dokonuje się bowiem u dziecka do trzeciego roku życia. Zaniedbania tego okresu dają potem o sobie znać w wieku starszym, kiedy wszelkie korekty charakteru są o wiele trudniejsze.

Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że wpływ rodziców na kształtowanie się osobowości dziecka jest przemożny. Nie zastąpi go żadne inne środowisko wychowawcze — ani szkoła, ani grupa rówieśników. Rodzina stanowi dla dziecka pierwszą podstawową grupę społeczną, w której zależności są bardzo osobiste i trwałe, w której uczy się ono trudnej sztuki przystosowania społecznego a także uczciwości wyższej. O ile — oczywiście — znajduje we własnym domu atmosferę rodzicielskiej pomocy i wzajemnej życzliwości. Jest to prawda oczywista. Mimo to poradnie psychologiczne mają coraz więcej pacjentów. Przychodzący do poradni rodzice coraz częściej uskarżają się na „skrzy-



DZIECI i świat

wienia” psychiczne dzieci, na ich trudne charaktery, na rozmaite kompleksy.

Na podobny stan rzeczy wpływa wiele czynników, ale najważniejszym jest brak harmonii w życiu rodzinnym. Nie zawsze stoją one na granicy patologii, często powody są — zdawałoby się — błaha, ot, brak czasu dla dziecka, zaspokajanie wyłącznie materialnych potrzeb, niesprawiedliwa, zbyt pochopna kara itp. Ale są także inne.

Dziecko spędza znaczną część dnia w warunkach domowych i choć krąg rodzinny jest niewielki, ma wiele okazji, by poznać życie. Uczestniczy bowiem w różnych przejawach życia i sprawach dnia powszedniego, patrzy i obserwuje. Widzi jak zachowują się rodzice wobec siebie i wobec znanych im osób, o czym mówi się „prywatnie”, a o czym „publicznie”, co sądzi się o postępowaniu tych czy innych.

Szary, zwykły dzień bywa także przykładem. Matka wróciła z siatką pełną zakupów; skarży się na kolejki czy niedbałą sąsiadkę. Ojciec wraca z pracy. Zmęczony i podenerwowany czyta gazetę w oczekiwaniu na obiad. Po obiedzie czasem sprząta ze stołu, a czasem zdrzemnie się w fotelu, lub... przed telewizorem. Matka zmywa naczynia, gotuje coś na dzień następny, szyje, prasuje — zwykły dzień. Niekiedy ta codzienność odbiega od stereotypu: kupiono nowy mebel, szykuje się przeprowadzka, remont lub przyjazd dawno nie widzianej krewnej; zdarza się, że listonosz przynosi telegram o tragicznej treści... W domu rozmawia się o przeróżnych spr-

wach — rodzinnych i nie rodzinnych — dyskutuje na temat aktualnych wydarzeń politycznych i gospodarczych. Krzyżują się rozmaite zdania i opinie... A wszystko dzieje się na oczach czujnie i bacznie obserwującego dziecka, przed którym wiele spraw ukryć się nie da. Dziecko bowiem, jeśli nawet nie w pełni rozumie sprawy dorosłych, to doskonale je wyczuwa. Intuicyjnie rozpozna dobre i złe stany emocjonalne swych rodziców, dobrą czy złą atmosferę w domu. Dlatego też sprzyjająca wychowaniu dziecka atmosfera polegać powinna nie tylko na zaspokojeniu konsumpcyjnych potrzeb dziecka, ale przede wszystkim na stworzeniu mu ciepłego i prawidłowo funkcjonującego domu, w którym pozytywnym przykładem byłyby dla niego postawy ojca i matki.

Pierwsze doświadczenia

Kiedy ma się siedem lat, przeżywa się wszystko inaczej niż w wieku dorosłym, a więc głębiej, mocniej, dotkliwiej, boleśniej i radośniej. Śmierć ulubionego kota staje się wtedy dramatem nie do przeżycia, rozbite kołano boli tym bardziej, im większa jest strużka krwi, a pierwszy dziecięcy rower otwiera całe „niebo” szczęścia i radości. Samodzielnie wykonana praca napawa prawdziwą dumą, a klaps wymierzony przez matkę budzi nie tylko lęk i bunt, ale i chęć odwetu. Dzieje się tak dlatego, że dziecko w tym właśnie wieku podchodzi do wszystkiego z ogromną emocją, przejęciem i wiarą.

Takie są te pierwsze doświadczenia, na które reaguje się szczerze i spontanicznie. Ale dziecko 6—7-letnie jest już jednocześnie na tyle dojrzałe, by w pełni docenić przeżyte doznania. To nie mały bobas, który na widok smoczka reaguje radosnym piskiem, a na widok nielubianej zupki machaniem rączek. Dziecko 6—7-letnie to prawie dorosły człowiek, czujący prawidłowo, choć nie zawsze reagujący właściwie. Właśnie ten okres w życiu dziecka jest bardzo ważny, z czego często nie zdajemy sobie sprawy. Niekiedy nasze reakcje na widok płaczącego za zagubionym kotkiem czy psem dziecka nie spełniają jego oczekiwań. Poczieszenia w rodzaju: „To przecież tylko kotek” w rzeczywistości głęboko dotykają dziecko i często nie umie ono nam zapomnieć takiego potraktowania jego utraconego przyjaciela. Może się też zdarzyć, że podobne zranienie uczuć wyższych dziecka stanie się powodem, iż nigdy już nie podzieli się ono z dorosłymi swymi smutkami czy niepowodzeniami.

Równie trwałą urazę może wywołać niesprawiedliwie wymierzony klaps czy inna kara. Nagminnie zaś karanie dziecka może stać się powodem zahamowań u dzieci wrażliwych. Dziecko bite za byle przewinienie czy pod byle pretekstem zamyka się w sobie, przybiera postawę buntowniczą, często agresywną, niechętną wobec ludzi i świata. Czy takie dziecko może nas darzyć zaufaniem?

Jedną z przyczyn utraty zaufania przez dziecko względem dorosłych jest także zdradzenie przez nich „tajemnicy” powierzonej przez małego człowieka. Zdradzenie takiej tajemnicy komuś innemu (bez zezwolenia dziecka) opatrzone jeszcze na dodatek komentarzem, może wywołać u dziecka reakcję, jakiej się nie spodziewamy: od nienawiści do zupełnego zamknięcia się w sobie.

Niektórzy rodzice z niepokojem patrzą na swoje dzieci, kiedy one przemawiają do nich słowami z książki lub opowiadają „niestworzone” historie własnego „autorstwa”. Niekiedy są nawet skłonni podejrzewać, że ich dziecko jest zwykłym kłamczuchem i należy zabronić mu opowiadania podobnych historii. Zapominają, że świat dziecka składa się z tego, co przekażą mu jego rodzice, a także z pewnych rzeczy, obrazów i dźwięków, które samo dostrzeże w książce, filmie czy kukielkowym teatrze. Rzecz jednak w tym, że świat ten jest inaczej odbierany przez dzieci, a inaczej przez dorosłych. Realizm dorosłych najczęściej przecież nie idzie w parze z fantazją ich dzieci — i jest to całkiem naturalne. Dobre zaś o tyle, o ile dziecko nie szuka w wyimaginowanym świecie ucieczki przed samotnością. Powinien to być bowiem świat, w którym towarzyszą mu rodzice, świat traktowany przez nich równie poważnie, bo stanowiący wstęp do marzeń i kształtowania wrażliwości dziecka. Tym cenniejszy, że człowiek bez marzeń, podobnie jak świat, byłby po prostu głuchy i bezbarwny. Nijaki.

ALEKSANDRA
JELITA—BORZEMSKA

(...)
Od rana przez sen wiersz się kleci,
od rana śmigła w niebie furczą —
otworzyć okno i polecieć
we wczesną wiosnę, w radość, w twórczość!

Błękitnoblada głąb — to marzec,
a chmurki — białe jak pierwiosnki.
Córeczko miła, jak wymarzyć
na łące nieba miłsze piosnki?

Pierwiosnki w niebie, niezabudki,
nie będzie więcej śniegu z deszczem,
mijają chmurki świat malutki —
„Chodziła czapla po wysokiej desce,
mówić ci jeszcze?”

(fragmenty)
WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Rymowanka kwietniowa (układana z Utą)

Po stojącej śnieżycy jeździ:
— Kto to taki? To Guskaj.

Na koniuszku witki w naleździ
skinął pakiem, swoim paznokciem:
— Chodźcie! Chodźcie!

Teraz piórem po trawie
wodzi
za krokusem pierwszym, za pawiem.

Dzień sposobny! Pleśmy więcej wierszy:
w wiciokrzewie za płotem
i w łożynie na brzegu.
— I co potem?

Potoczek
w górnym biegu
najszczerzy.

Pomóż wodzie,
co tak płynnie bełkocze,
niechaj w końcu wycedzi
rym ze dna.
— Jaką mowę jej zjednać?

Mojotwoją, niechaj z nami wykwitnie
sepleni:
„A na słońce wesokoło błękitnie
zerwanychą fijomilek w ziejeleni!”

JULIAN PRZYBOS



— Wstań — mówi pies —
wstań, Piotrusiu!
— Zimno mi... powiedz Pamelę,
żeby tu przyszła.
— Piotrusiu! Piotrusiu!... Mu-
sisz wstać...
— Pamelo... zimno mi... ogrzej-
cie mnie, Pakiwaje...

Chłopiec znowu zamyka oczy.
Kiwaj stoi przed nim bez ruchu
i o czymś głęboko rozmyśla. Po-
tem jednym mocnym uderzeniem
nosa odwraca Piotrusia plecami
do góry, chwytając zębami za pa-
sek i unosi z sobą w ciemną noc.

część czwarta

SMUTNE DZIECI

niespodzianka

— Gdzie jesteś, Trusiu?
— Tutaj.
— Ale gdzie?
— Koło stogu, Kasiu.

„Aha, widocznie znowu coś mi
się śni” — myśli Piotruś. Sen
jest przyjemny i chłopcu wcale
nie chce się otwierać oczu. Do-
brze jest słuchać dzieciennych
głosów, a zwłaszcza imion, o
których tak dawno się myśli. No
i nareszcie jest miękko, ciepło,
wygodnie... Niepotrzebnie jednak
coś zimnego i mokrego trąca go
w szyję i policzki. Ojej, a cóż
to teraz tak łaskocze w ucho?

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



Piotruś otwiera oczy i pierwszą
rzeczą, którą dostrzega jest brą-
zowy lepek szczenięcia, leżący na
jego ramieniu i patrzący w nie-
go głupiutkimi oczami. Kiedy le-
pek porusza się, zimny nosek
trąca chłopca w policzki. Tym,
co łaskocze w ucho, jest ogonek
innego szczenięcia łaciatego, któ-
re właśnie przelazło przez Pio-
trusia i usiłuje się dostać mię-
dzy towarzyszy. Ile ich też jest?
Chłopiec podnosi głowę.

— Widzę, że się nareszcie obu-
dziłeś. Teraz już na pewno nie
zdechniesz i będziesz prędko
zdrowy.

Któż to mówi? Piotruś podry-
wa się i siada. Jest w psiej bu-
dzie, a ten głos który się do niego
odezwał, jest głosem czarnej su-
ki, bardzo groźnej, ale patrzą-
cej na chłopca życzliwie.

— Skąd się tu wziąłem? Nic
nie mogę zrozumieć.

— Nic w tym dziwnego, mój
mały. Kiedy Kiwaj cię tu przy-
niósł, niewiele było w tobie ży-
cia.

— To Kiwaj mnie tu przy-
niósł?

— Oczywiście.
„Prawdziwy przyjaciel” — po-
myślał Piotruś. — Powiedz mi,
gdzie on teraz jest?

— Nie wiem, gdzie się podzie-
wa przez cały dzień, ale każdej
nocy; przychodzi po cichu i pyta
o ciebie.

— A dlaczego nie przychodzi
we dnie?

— W tym domu są źli ludzie,
Piotrusiu, obcemu zwierzęciu nie
dadzą się nawet zbliżyć.

Chłopcu robi się niemiło.

— Ale tutaj, do twojej budy

nie zagląda nikt? — pyta szyb-
ko.

— Nie, na to bym nie pozwo-
liła. Tutaj wolno przychodzić tyl-
ko Trusi.

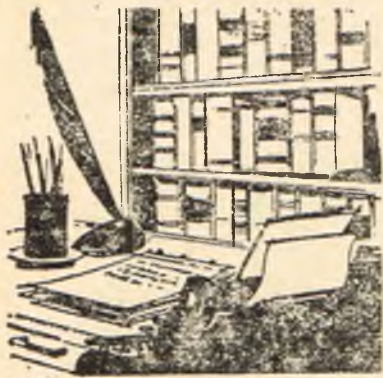
— Komu?
— Trusi. To jedna z tych
dziewczynek, których szukasz.
Druga nazywa się Kasia i jest tu
także. Kiwaj mi wszystko opo-
wiedzia!

Chłopiec jest tak zaskoczony,
że przez chwilę nie odzywa się
wcale. W ciszy rozlega się lekkie
stąpanie po piasku.

— Trusia idzie — mówi suka
radośnie i wychyla się z budy.
Chłopiec chowa się natychmiast
za nią i żeby się lepiej ukryć,
wciąga na siebie jedno ze szcze-
niąt. W otworze budy ukazują się
mała, biała buzia.

— Harda, moja Harda kocha-
na — mówi dziewczuszka i wycią-
gnąwszy chude rączki głaszcze su-
kę. Ta poddaje się pieszczocie z
przyjemnością. Nagle w oczach
dziewczynki błyska lęk: skrzy-
pnięta frutka. Mała podrywa się i
znika.

— Gospodarz idzie — mruczy
Harda; sierść na jej grzbiecie je-
ży się nieprzyjemnie, a oczy za-
czynają patrzeć z nienawiścią i
wstrętem.



Rozmowy z Czytelnikami

Obserwuję, jak z każdym rokiem poszerza się zakres zainteresowań naszych Czytelników. Zwracają się bowiem do Redakcji nie tylko z trudnościami dotyczącymi rozumienia Biblii, poszczególnych prawd wiary i moralności chrześcijańskiej, liturgii, hagiografii czy historii Kościoła, ale przedstawiają nam również swoje problemy dotyczące życia wewnętrznego. Jest to wymownym świadectwem pogłębiania się wśród wyznawców Chrystusa świadomości religijnej oraz kierowania się przez nich zasadami nauki objawionej w życiu codziennym.

Przykładem w tym względzie może być chociażby list, w którym p. Eugeniusz M. z Opola pisze, co następuje:

„Bardzo często w swoich wystąpieniach przypominają kaznodzieje prawdę o dziecięctwie Bożym człowieka. Piszą również na ten temat różni autorzy w

książkach i czasopiśmie religijnych. A ponieważ mam pewne trudności w tym względzie, proszę o odpowiedź na następujące pytania:

Czym jest właściwie dziecięctwo Boże? Czy idea ta znana była w Starym Testamencie? Co jest podstawą tej wielkiej godności człowieka? Jakie są następstwa uzyskania przez człowieka tego dziecięctwa? Proszę o przypomnienie tekstów biblijnych w tym względzie”.

Szanowny Panie Eugeniuszu! Teologowie oraz mistrzowie życia wewnętrznego określają dziecięctwo Boże jako nadprzyrodzony stan człowieka, wynikający z jego usynowienia przez Boga. To właśnie dzięki niemu upodabnia się człowiek do Boga jako Ojca i uczestniczyć może w wewnętrznym życiu Trójcy Przenajświętszej.

W księgach Starego Testamentu zauważyć można przekonanie, że cały naród izraelski (nie bez racji nazwany „narodem wybranym”) jest dzieckiem Boga-Jahwe, przez niego stworzonym i szczególnie umiłowanym. Dopiero w późniejszych księgach biblijnych dziećmi Bożymi nazywać zaczęto poszczególnych ludzi (sędziów, królów, nieszczęśliwych, a zwłaszcza sprawiedliwych). Co pisze o tym Biblia?

I tak mędrzec Pański — napominając sędziów — napisał: „Bądź ojcem dla sierot, jakby mężem dla ich matki, a staniesz się jakby synem Najwyższego i miłować cię będzie bardziej niż twoja matka” (Syr 4, 10). Określając zaś swój stosunek do króla Dawida, powiedział, Bóg prorokowi Nathanowi: „Ja będę mu ojcem, a on będzie mi synem” (2 Sm 7, 14). Natomiast psalmista jednoznacznie stwierdza: „Ojcem sierot i sędzią wdów jest Bóg w swym świętym przybyt-

ku. Bóg samotnym daje mieszkanie, wyprowadza więźniów na wolność”. (Ps 68, 6—7). Zaś nieco wcześniej Objawienie uczy, iż sprawiedliwy słusznie „chełpi się, że zna Boga, (i) zwie siebie dzieckiem Pańskim (Mdr 2, 13). Potwierdzeniem prawdy o synostwie Bożym są również słowa: „Wzywalem Pana (mówiąc): Ojcem moim jesteś i mocarzem, który mnie wyzwoli” (Syr 51, 10).

Księgi nowotestamentowe odnoszą dziecięctwo Boże do wszystkich bez wyjątku. Bowiem w jednym ze swoich listów apostoł pisze: „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i nimi (rzeczywiście) jesteśmy” (1 J 3, 1). Podstawą dziecięctwa Bożego jest dobre postępowanie człowieka, w szczególniejszy sposób upodabniające go do Boga. Jak zaś wiadomo z nauki objawionej, „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8). Jako Ojciec darzy tą miłością cały świat. W specjalny jednak sposób zwraca się ku tym, którzy miłością darzą innych ludzi. Zasługują bowiem przez to na miano synów Bożych. Dał temu Chrystus wyraz w kazaniu na górze, mówiąc: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą” (Mt 5, 9). Nieco zaś dalej akcentuje to jeszcze silniej, mówiąc: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 44—45).

Według nauki Zbawiciela, to włączenie do uczestnictwa w życiu Bożym dokonuje się przez wiarę i chrzest. Dał On temu wyraz, mówiąc: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28, 19—

—20 oraz: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Mk 16, 16). Fundamentem takiej właśnie nauki są słowa Jezusa, skierowane do Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli kto się nie narodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić” (J 3, 5—7). Natomiast św. Jan dodaje: „Jeżeli wiecie, że (Bóg) jest sprawiedliwy, wiecie też, że każdy, kto postępuje sprawiedliwie, z niego się narodził” (1 J 2, 29). Chociaż przyjęcie dziecięctwa Bożego uzależnione jest od człowieka, jest ono jednak darem nadprzyrodzonym. Bowiem — jak uczy czwarty ewangelista — tylko „tym...”, którzy go przyjęli, dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego, którzy narodził się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, ale z Boga” (J 1, 12—13).

Włączając się już na ziemi w sferę życia Bożego, otrzymuje człowiek zadatek wiecznego zbawienia, polegającego na oglądaniu Boga w chwale. Przypomina to apostoł Paweł, gdy pisze: Duch (Święty) świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli” (Rz 8, 16—17).

Tak (w wielkim skrócie) przedstawia się interesujący Pana problem dziecięctwa Bożego.

Korzystając z okazji, przesyłam Panu i pozostałym Czytelnikom serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Dziś — w skrócie o skrótowcach. Przede wszystkim — uwaga wstępna: nie należy mylić ich ze skrótami. Skrót to skrócone do jednej lub kilku liter często używane wyrazy lub grupy wyrazowe, które odczytuje się jako pełne wyrazy, np.: dr — doktor, m — metr, zł — złoty, godz. — godzina, itd. — i tak dalej. Skrótowiec natomiast to wyrazy powstałe ze skrótów nazw różnych urzędów, instytucji, organizacji itp. (itp. — skrót!), jak: GUS — Główny Urząd Statystyczny, PKO — Powszechna Kasa Oszczędności, ZUS — Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Skrótowiec powstają dwójako: albo z pierwszych liter wchodzących w skład nazwy, np. Centralna Agencja Fotograficzna — CAF, Chińska Republika Ludowa — ChRL, albo — z początkowych części wyrazów wchodzących w skład nazwy: Centrala Zaopatrzenia Szkół — Cezas czy

Państwowa Fabryka Wagonów — Pafawag.

Skrótowiec głoskowy (czyli takie, w których środkowy człon jest samogłoską) odczytujemy wg brzmienia kolejnych głosek: MON — Ministerstwo Obrony Narodowej, PAN — Polska Akademia Nauk. W głoskowcach dwusylabowych akcentujemy, jak na ogół w języku polskim, przedostatnią sylabę: CEKOP — Centrala Eksportu Kompletnych Obiektów Przemysłowych.

Skrótowiec literowy (złożony w piśmie z samych spółgłosek, rzadko w kombinacji z samogłoskami, jak np. PKiN — Pałac Kultury i Nauki) odczytujemy uwzględniając nazwy liter, a akcentujemy na ostatniej sylabie: AK (Armia Krajowa), ZSL — „zetesel” — Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

Skrótowiec grupowy, czyli np. Torwar (Tor Warszawski), baon

(batalion) czytamy jak normalne wyrazy, a zwyczajowo tylko cytowany już Pafawag akcentujemy na ostatniej sylabie.

Skrótowiec mieszane to kombinacja poprzednich, np. CPLiA, DESA, PZKOl — Polski Związek Kolarski (wym.: „pezetkoł”, z akcentem na ostatniej sylabie). Tak popularne skrótowce jak CPLiA — Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego — mogą być pisane jako jeden wyraz, z wielką literą na początku: Cepelia.

Skrótowiec ułamkowy — to część jednego lub więcej wyrazów skracanej nazwy: sam — sklep samoobsługowy.

Skrótowiec zapożyczone lub złożone z obcych elementów, np. NATO — North Atlantic Treaty Organisation, TASS — Tielegrafnoje Agientstwo Sowietского Sojuza, USA — United States of America (uwaga: odczytywanie „juesej” jest pretensjonalne i niepoprawne!) czy UNESCO (wymawiane jednak „junesko”).

Te wszystkie formy tak się rozpowszechniły w naszym języku, że z czasem nabrały właściwości rzeczowników, czyli zaczęły się odmieniać. I tu zaczynają się problemy, przynajmniej z

niektórymi skrótowcami. Te bowiem, które kończą się na -o lub -e — nie odmieniają się (*Byłam w Pekao, Pekape nie przewiduje odszkodowań za spóźnienia*). Można łatwo powiedzieć: *Narada w Pezetkolu* — ale jak to poprawnie napisać?

Ustalonych prawideł absolutnych niestety nie ma, obowiązują więc zwyczajowe. I tak napiszemy: *On pracuje w MON-ie*. *Przyszło pismo z WKR-u*, *W POM-ie brak części zamiennych* itp. Końcówkę pisze się więc zawsze po kreście i ani na końcu skrótowca, ani po żadnej literze nie stawia się kropek.

Jeśli zaś odmieniamy te wyrazy jak rzeczowniki, to jaki one mają rodzaj? Na ogół jest on inny niż rodzaj głównego rzeczownika wchodzącego w skład skracanej nazwy, no. WKR jest rodzajem męskiego, choć w nazwie instytucji jest rzeczownik rodz. żeńskiego, PKO jest nijakie, choć kasa jest rodzaju żeńskiego. Na szczęście we współczesnej polszczyźnie dopuszcza się oba rodzaje gramatyczne takich skrótowców, można więc powiedzieć: *NRD wygrała* i *NRD wygrało mecz*.

Olśniewało to Jankę, budziło jakieś gwałtowniejsze pragnienia, ale jeszcze to nie było to „coś”, na co czekała od dawna.

Grała później jeszcze kilka razy, bo już gorączka teatralna zaczęła ją zwolna trapić.

Z uwagą zaczęła czytywać w pismach krytyki teatralne i szczegóły o aktorach. Wreszcie czy to z nudów, czy z instyktownej pobudki, sprowadziła sobie Szekspira — i wtedy przepadła!

Znalazła to „coś”, znalazła bohatera, cel, ideę — był nim teatr. Pochłonęła Szekspira z całą gwałtownością swojej natury — całego i od razu.

Trzeba by bardzo wiele pisać, żeby zamknąć choć w streszczeniu to gwałtowne rozszerzanie się jej duszy, ten szalony wzlot wyobraźni, to wyobrazienie jej wewnętrzne, jakie uczuła po przeczytaniu. Otoczył ją rój dusz złych, szlachetnych, nikczemnych, płaskich, bohaterkich i cierpiących, ale zawsze wielkich jakąś rasą, po której nie ma już śladu na świecie. Przenikały ją takie dźwięki, takie słowa, takie myśli i uczucia potężne, że się uczuwała jakby całym Wszechświatem!..

Po kilkakrotnym przeczytaniu tych ksiąg nieśmiertelnych powiedziała sobie, że zostanie aktorką, że musi nią zostać koniecznie, bo te sprawy codzienne wydały się jej tak marnymi, ludzie tak nikłymi, że się dziwiła, iż wcześniej tego nie spostrzegła.

Poczuła, że jest artystką, że jakiś płomień oświecił ją błyskawicą i zbudził; że to sztuka jest tym dobrem dla niej tak wyczekiwanym i tak upragnionym.

Zacząła ją przepalać gorączka teatru i pragnienie nadzwyczajnych wzruszeń.

Zimy wydały się jej za ciepłe, śniegi za małe; wiosny szły za powolnie, upały były zimne, jesienie zbyt suche, za mało mgliste; ona to wszystko miała w mózgu stokroć potężniejszym. Chciała mieć piękno — szczytnym, zło — choćby zbrodnią, czyn wszelki — tytanicznych rozmiarów.

— Mało!... jeszcze!... — wołała nieraz jesienią, kiedy wichry zginały z szumem buki i liście leciały niby płatki krwi czerwonej na ziemię, kiedy deszcze lały całymi tygodniami, że wszystkie drogi, rowy, dolinki stały pod wodą, a noce były wprost straszne ciemnością i szamotaniem się żywołów.

W dni, które się zdawało, że wszystko na niebie i na ziemi zagasło, starło się, pomieszało, że tylko szarzeją pyły światów rozbitych i zewsząd się sący w świat szarość posępna i targająca duszę smutkiem bezbrzeżnym konania — uciekała do lasu, kładła się nad potokami albo na odartym z roślinności wzgórzu i wystawiona na

deszcz, na smaganie wichury i zimno, dawała się porywać swojej wyobraźni i leciała w światy olbrzymów; bywała wtedy szczęśliwą aż do utraty przytomności. Szalała razem z huraganem, co bił i brał się za bary z lasami, co pod koronami drzew wyl i skomlił żałośnie niby dzikie zwierzę na uwięzi.

Kochała się w takich dniach i nocach, przepadała za tym przejmującym płaczem żalnym przyrody; konającej w błocie jesieni. Wyobrażała sobie wtedy Leara i głosem, którym na późno chciała zagłuszyć burzę i szum lasu, rzucała w świat zamglony tragiczne przekleństwa...

Zyla wtedy życiem dusz Szekspirowskich. Było to prawie szczytne obłąkanie duszy. Pokochała z całą gwałtownością te wielkie, tragiczne postacie dramatów.

Orłowski trochę wiedział o jej chorobie, ale śmiał się z tego pogardliwie.

— Komediantka! — rzucał jej prosto w twarz ze swoją brutalnością.

Kreska podsycala ten ogień, bo za co bądź chciała się jej z domu pozbyć.

Zacząła w nią wmawiać talent i gorąco zachwalała teatr.

Janka nie mogła się jakoś zdobyć na ten krok decydujący. Bała się tych ciemnych, nieokreślonych przeczuć i trwogi, jaka ją chwila mi napadała.

Wiedziała, że musiałaby zerwać ze wszystkimi i iść sama w świat, w świat, którego się bała instyktownie. Nie żyła nigdy samodzielnie. Mroziła ją myśl o tym otwieraniu sobie drogi kulakami. Dotychczas prowadzono ją; ręka, co ją wiodła, była twarda, nielitościwa, ale ją prowadziła i mniej więcej czuwała nad nią. Tutaj miała swój kąt, swój los, swoje miejsca ulubione, do których organicznie się już przystosowała — a tam gdzieś w świecie szerokim, co tam znajdzie?...

Nie! nie mogła się zdobyć na stanowczość. Musiała jakaś burza przejść, wyrwać ją i wyrzucić daleko stąd, jak wyrwała drzewa i rzucała po polach pustych. Czekala już teraz wprost na przypadek. Kreska tymczasem informowała ją ciągle o towarzystwach prowincjonalnych. Z pism zresztą wiedziała nazwiska dyrektorów i opinie jakie mieli. Robiła pewne przygotowania i oszczędności. Ojciec wypłacał jej procent od posagu regularnie i zdołała przez rok zaoszczędzić z niego przeszło dwieście rubli.

To oświadczenie Grzesikiewicza i zapewnienie ojca, że musi wyjść za niego, wzburzyło ją.

POZIOMO: A-1) przymusowa wyprowadzka, B-8) jedyny w swoim rodzaju, C-1) odbicie się leżącego pocisku od jakiegoś przedmiotu, D-8) oczodół, E-1) jurysta, F-7) powiew wiatru, H-1) drzewo liściaste albo maść konia, I-7) idylliczna kraina szczęśliwości, K-1) zasłona okienna, L-6) między krtanią a oskrzelami, M-1) długa wypowiedź utrzymana w podniosłym tonie, N-6) marcowa solenizantka.

PIONOWO: 1-A) od Gibraltaru po Ural, 1-H) łożysko rzeki, 3-A) nauczyciel Platona, 4-K) kojarzy się z miską soczewicy, 5-A) autor dramatu „Dzika kaczką”, 5-G) stałe miejsce pracy, 6-K) najlepsza obrona, 7-E) drwina, 8-A) pojazd mechaniczny, 9-D) rudy z piosenki, 9-I) kara wymierzona dłonią, 10-A) aureola, 11-F) okazja do odśpiewania „Sto lat”, 13-A) ma wielkie oczy, 13-H) oszczędnościowy podpis.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie kazachskie): (A-13, M-2, D-12, N-8) (A-10, G-7, D-5) (L-4, M-11, I-5) (E-13, G-3, B-9, L-1) (H-13, D-1, A-2, L-9, I-8, F-10, B-1).

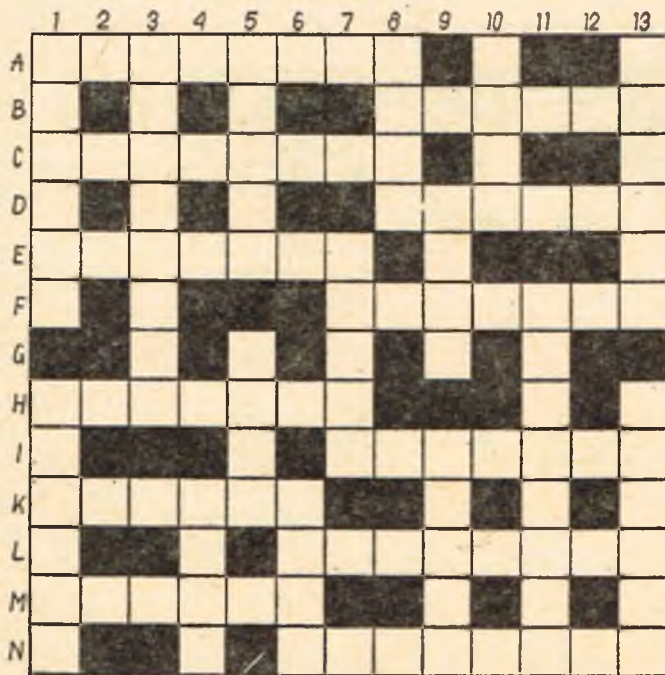
Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

„Nie ma miary dla serca człowieka” (przysłowie wietnamskie). **POZIOMO:** ucieczka, renoma, turkawka, miasto, wystawa, tablica, stadion, ankieta, amator, zapaśnik, szachy, magister. **PIONOWO:** ustawa, szansa, igraszka, taca, czar, kino, Rzym, Atena, Aram, izba, khaki, unia, internat, Ładoga, rankor.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5 nagrody wylosowali: Krystyna Liwoj z Nowej Soli i Antoni Stachura z Porabki. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 13



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kalendarium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankiety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 135. K-78.

KOMEDIANTKA

To życie ciche, wymierzone, rozklasyfikowane na wstawanie o jednej godzinie, na śniadanie, obiad, kolację; preferanse we czwartki u nich, w sobotę u pomocnika ojca, w niedzielę u dozorczy — zabijało ją swoją monotonią. Dusiła się w nim.

Mężczyzn unikała prawie, bo ją gniewali swoją bezczelnością; kobiety nudziły ją wiecznym powtarzaniem plotek, skarg, intryzek. Odsunięto się ogólnie od niej.

Najrozmaitsze wersje, mniej lub więcej kłamliwe, kursowały na jej konto w okolicy.

Była dziwadłem dla wszystkich.

A ona tymczasem szamotała się ze sobą, z duszą własną, z pragnieniami, których nie umiała sobie uprzedmiotować. Nie wiedziała po co żyje i na co?... Zameczała się czytaniem, ale spokoju tam nie znalazła. Czuła, że musi znaleźć coś takiego, co ją potrafi porwać, że znajdzie kiedyś... ale tymczasem szalała z męki oczekiwania.

Oświadczył się jej Zielenkiewicz, właściciel wioski dosyć obdłużonej. Roześmiała mu się drwiąco w oczy, wręcz mówiąc, że swoim posagiem nie myśli wcale płacić jego długów.

Zaczęła rok dwudziesty pierwszy i zaczynała tracić cierpliwość.

Mała, zwykła rzecz zdecydowała o jej życiu.

W najbliższym miasteczku urządzono teatr amatorski. Wybrano trzy jednoaktówki, obsadzono role i — utknęło. bo żadna z pań grać nie chciała Pawłowej w *Marcowej kawalerze* Blizińskiego.

Inicjator i reżyser zarazem chciał koniecznie, aby ta sztuka była grana, bo pragnął nią dokuczyć jakiemuś sąsiadowi — ale Pawłowej ani Eulalii żadna z pań grać nie chciała.

Ktoś rzucił myśl, żeby prosić Orłowską, bo wiadano, że ona nie zważa na nic. Przyjęła rolę Pawłowej dosyć obojętnie, a Kręska, w której zagrały wspomnienia przeszłości, zrobiła tyle, iż Orłowski sam pojechał i oznajmił, że jest amatorka i na rolę Eulalii...

Robiono próby coś ze trzy miesiące, bo kilka razy zmieniał się skład grających. Zwykle hece teatrów prowincjonalnych, gdzie żadna nie chce grać starej, złej, kłótlivej, charakterystycznej, dwuznacznej ani pokojówki, a wszystkie chcą grać bohaterki.

Kręska, którą Janka trzymała dosyć z daleka od siebie, nie zwierzając się jej nigdy z niczym i nigdy nie prosząc o radę, zbliżyła się do niej z racji przedstawienia. Zaczęła jej dawać lekcje gry scenicznej i była niestrudzoną mentorką; dopiero za jej wpływem Janak zaczęła się interesować rolą i przedstawieniem.

Tak się głęboko przejęła rolą, tak weszła w charakter i tak się nadała do tych ram, że grała bardzo dobrze. Była chłopką, Pawłową, w każdym calu tak, że sala pod koniec sztuki zabrzmiiała oklaskami.

Poczuła wiedzy szaloną, dziką uciechę z tego chwilowego panowania nad tłumem; schodziła ze sceny prawie ze łzami żalu, że się to już skończyło, i czując, że się w niej, gdzieś pod świadomością, coś budzić zaczyna nowego...

Kręska zrobiła także prawdziwą furorę!... Była to rola, którą kiedyś na prawdziwej scenie grywała z powodzeniem. W antraktach mówiono tylko o niej i o Jance.

— Komediantka! urodzona komediantka! — szeptały panie z jakimś wyniosłym politowaniem.

Orłowski, któremu dziękowano i wieszano takiej córki i towarzyszki, machnął ręką.

— Żeby to był syn, zobaczylibyście, co by wam pokazał!...

Był jednak zadowolony, bo poszedł za kulisy, poglądził Jankę po twarzy, a Kręską pocałował w rękę.

— Dobrze, dobrze!... Pocięcha niewielka, ale przynajmniej wstydu nie ma — powiedział im za całą pochwałą.

Janka po tym przedstawieniu zbliżyła się więcej do Kręskiej i ta, w chwili jakiejś słabości, wygadała się ze swoją tajemnicą, szczerze trzymaną w ukryciu, i przesunęła przed Janką światy takie nowe, takie dziwne, takie pociągające, że jej serce zabiło gwałtownie.

Słuchała z pobożnym skupieniem opowiadania o scenie, o triumfach, o występach o barwnym życiu aktorskim. Kręska się unosiła i obrazowała entuzjastycznie; już nie pamiętała nędz tego życia, tylko same jasne obrazy pokazywała oszołomionej dziewczynie. Wyciągnęła z kufra poźółkę zeszyty ról niegdys granych i czytała przed nią, grała, podniecona wspomnieniem przeszłości.



Czystość i ład w domu

28

Dbałość o ład i porządek a także czystość osobistą należy do obowiązków wszystkich domowników — także dzieci. Jest to o tyle ważne, że przyzwyczajenia i zamiłowanie do porządku dziecko wynosi z domu i jako człowiek dorosły realizuje w swoim dorosłym życiu. Dlatego błędem jest zwalnianie dzieci przez rodziców z wszelkich tego rodzaju powinności, a już podwójnym błędem jest niedawanie dobrego przykładu dzieciom przez dorosłych.

Czystość w dużej mierze zależy od dobrej organizacji nie tylko pod względem czasu, ale także rozłożenia obowiązków pomiędzy członków rodziny. Nie jest wcale powiedziane, że sprzątanie, pranie czy gotowanie, to zajęcia wyłącznie „damskie”, chociaż z doświadczenia wiemy, że niestety, najczęściej tak właśnie bywa. Z punktu widzenia dobra

rodziny i — przede wszystkim z racji ulżenia doli pani domu — dobrze byłoby jednak, by przynajmniej od czasu do czasu pozostali domownicy wzięli na siebie któryś z wymienionych obowiązków. Choćby dlatego, że samemu także warto coś niecoś umieć...

Znacznym ułatwieniem dla kobiety a także jednym z warunków, aby w domu był „ład i skład” jest przyzwyczajenie domowników do sprzątania po sobie. Własnoręczne zasianie po sobie łóżka, uprzątnięcie zabawek, niezostawianie na stole nie pozmywanych naczyń, umycie wanny po kąpeli itp. Z punktu widzenia organizacji pracy dobrze jest także „zgrać” ze sobą niektóre czynności, np. przy automatycznych pralkach można swobodnie w tym samym czasie gotować obiad czy sprzątać, podczas gdy czyszczenie butów w czasie przygotowywania śniadania nie jest raczej wskazane (szczególnie w pobliżu wiktuałów).

Czystość domu oraz jego gospodarzy nie mogą być rzecz jasna tylko „od święta” — na pokaz. Podobnie jak schludny wygląd nie powinien obowiązywać jedynie „na wizycie”. Codzienna dbałość o swój wygląd, a także dbałość o dom, nawet ten najskromniej urządzone, świadczą o kulturze człowieka o jego potrzebach estetycznych. Nie znaczy to wcale, że człowiek ma być niewolnikiem pedanterii i przy każdej okazji zbierać pyłki z podłóg, zadreńczając tym najbliższe otoczenie. We wszystkim potrzebny jest umiar i zdrowy rozsądek.

Robienie porządków, w które można przecieć włączyć większe dzieci, powinno się też odbywać bez uszczerbku dla sąsiadów. Nie należy więc myć okien, wylewając na nie garnki wody, która przy okazji zachłapie właśnie umyte okna sąsiadów z niższego piętra, nie wypada też trzepać z okna na głowę przechodniów. Trzepanie dywanów powinno się odbywać także w wyznaczonym

czasie, a więc nie skoro świt i nie późno w nocy.

Obecność zwierząt domowych wymaga od właścicieli psów czy kotów dodatkowych czynności. O ile dzieci są większe dobrze jest powierzyć im te właśnie obowiązki, a więc wychodzenie z psem, sprzątanie po kocie, utrzymywanie w czystości zwierzęcia. Niedopuszczalne jest wypuszczanie psów bez opieki, zwłaszcza rano, gdy zmęczeni długim oglądaniem telewizji gospodarze nie „mają siły” nazajutrz wstać. W żadnym wypadku nie można dopuścić, by pozostawione samym sobie zwierzęta zanieczyszczały klatki schodowe czy trotuary. Za to odpowiedzialny jest wyłącznie właściciel. Trzeba liczyć się z tym, że zamieszkujący w naszym czy sąsiednich domach lokatorzy nie muszą tolerować ani psich „wybryków” ani tym bardziej czyjegoś wygodnictwa. Tak czy inaczej właściciele zwierząt, skoro już wzięli na siebie ten obowiązek powinni konsekwentnie wywiązywać się z niego.

Rzecz jasna, pisząc o rozmaitych obowiązkach domowych nie zakładamy „sztywnego” ich rozdziału. Wszystko zależy bowiem od talentów i zamiłowań poszczególnych członków rodziny. Ugotowanie obiadu czy zmycie naczyń nie hańbi dziś mężczyzn, podobnie jak naprawienie automatycznych korków nie ośmiesza kobiety. Trudniejsze, wymagające wzmoczonego wysiłku fizycznego prace domowe lepiej powierzyć mężczyźnie, choć i tu mogą zdarzać się wyjątki. W każdym razie w żadnym wypadku nie należy czynić z jednej osoby „specjalisty od wszystkiego”, gdyż wcześniej czy później siły odmówią jej posłuszeństwa, nie mówiąc już o tym, że taki układ sił jest po prostu wielce egoistyczny. Każdy członek rodziny powinien mieć przydzielone mu zadania, by resztę czasu mógł wykorzystać na własny użytek.